Nr. 86. Lwów — Sobota dnia 21 Kwietnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś:		św. Anzelma B.		Herodyona	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.	Rękopisów Redakcya nie zwraca.	Wschód słońca o godz. 4 m. 34	Długość dnia godzin 13 m. 39
Jutro:		św. Sotera i Kajusa		Enpsychiusza				Zachód „ 6 m. 13	Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Wybory na Węgrzech.

Piszą nam z Pesztu 19 b. m.

(∾) Natychmiast po Świętach rozwinęła się silna agitacya wyborcza, przyczem odrazu wyraźnie się zaznaczyły trzy główne kierunki: kossuthowski, socyalistyczny i narodowy. Kossuthowskim zowią ten, nad którym powiewa chorągiew z r. 1848-ego, lecz jest to właściwie kierunek koalicyjny, dziś ministeryalny, pompatyczny, ogromnie okazały i hałaśliwy. Kandydaci tego obozu zjawiają się przed wyborcami w orszaku nowych żupanów, nadżupanów i wice-żupanów, burmistrzów, kapitanów policyi i urzędników komitatowych. Wszyscy mają w petlicach porcelanowe lub emaliowane godło odrębności: tulipan. Orkiestry witają ich marszem Rakoczego. Przemawiają oni do narodu z balkonów Rady miejskiej, a zawsze mówią jedno, że naród musi zatwierdzić program koalicyi, musi być trybunałem wyrokującym w zawieszonym procesie o prawo Węgier dla całkowitej samoistności, która ekonomicznie będzie bardzo korzystna, ponieważ koalicya nie robi różnicy między rolnictwem a przemysłem, lecz oba te działy narodowej pracy otoczy jednakową opieką. Okrzykami Eljen! naród wyraża swe zupełne zadowolenie. Powierzchownie tedy panuje wielka zgoda między koalicyą a społeczeństwem, ale w głębinach tego stosunku są zgrzyty i kwasy. Koalicya utworzyła w Peszcie swój komitet centralny, który wszystkim okręgom wyborczym daje kandydatów i poleca na nich głosować. Ale okręgi mają swoich popularnych ludzi, swoje lokalne wielkości, więc o tych narzuconych kandydatach ani słyszeć nie chcą. Stąd walka i gniewy. Prowincyonalne pospólstwo [illegible] do obozu liberalnego, który — jak wiadomo — zupełnie się rozsypał, zlikwidował swe zasady, spalił swoje klubowe akta, złożył do historycznego archiwum i wprost już przestał istnieć. Razem ze Tiszą najwybitniejsi członkowie tego stronnictwa, które 39 lat robiło historyę Węgier, zupełnie się wycofali z życia publicznego. Wszyscy inni wnet zmienili barwę, pokłonili się nowemu słońcu [illegible] z r. 1848-ego i [illegible] w swych okręgach. Tak jest [illegible] prowincyi, ale także w stolicy. Wekerle i [illegible] otwartymi listami zalecili wyborcom okręgu V-ego w Peszcie przyjaciela swego p. Józefa Szterenyi'ego, sekretarza stanu w ministeryum handlu, wielką podobno powagę w kwestyach ekonomicznych, osobistość, bez której sam minister handlu Kossuth nie da sobie rady. Lecz wyborcy tego okręgu postawili kandydaturę swego dawnego posła Pawła Sandora, urządzili mu nadzwyczajną owacyę, jak tryumfatora obwozili wczoraj po mieście z muzyką, pochodniami i mowami na placach. Prasa koalicyjna rzuca się zapamiętale na tych samowolnych kandydatów, już nie krytykuje, ale po prostu ich łaje, a publiczności dowodzi, że do nowej pracy trzeba nowych ludzi, nie zaś kameleonów politycznych, których jedyną zasadą — posiadać mandat. Nic to jednak nie pomaga. Lokalne wielkości pobiją kandydatów centralnego komitetu koalicyi, która wprawdzie niezawodnie zdobędzie ogromną większość, zapewne liczniejszą niż dotąd była o jakie 80 głosów, ale złożoną nie z takich ludzi, jakich ona sobie wybrała.

Socyaliści stanowczo się oddzielili od koalicyi. Nie wierzą w jej zamiar zreformowania prawa wyborczego, agitują między chłopami i małomieszczanami za swymi kandydatami, którzy także wyznają zasady z r. 1848-ego, ale w dodatku chcą głosowania równego, powszechnego, tajnego itd. W zachodnich, napół niemieckich komitatach mają oni podobno wielkie szanse. Tam też tworzy własne stronnictwo niedawny minister spraw wewnętrznych p. Kristoffy, twórca projektu reformy wyborczej. Podaje on rękę socyalistom.

Jeszcze jedną cechą teraźniejszej akcyi wyborczej jest silny ruch narodowy w komitatach rumuńskich, słowackich, serbskich i słoweńskich. Madyarzy [illegible] głosowania powszechnego. W sejmie pojawi się zapewne dość liczna grupa posłów narodowych, przeciwników madyaryzacyi, [illegible] bardzo energicznie przez liberałów.

Koalicya zraża do siebie wielu tem, że usuwa urzędników, wyznających zasady liberalne, a stawia na ich miejsca swoich ludzi. Do tej amerykańskiej metody nie są tu przyzwyczajeni. Lecz koalicya jest nieubłagana, nawet przesadza w swym purytanizmie. Zdarzył się na przykład taki wypadek: Szkoła kadetów honwedzkich w Oedenburgu wysłała była parę miesięcy temu zbiorowy adres do akademików peszteńskich, winszując im, że stanęli po stronie koalicyi, a przeciw „nielegalnemu" rządowi jenerała Fejervary'ego. Na tym adresie nie podpisali się pięciu kadetów. Fejervary nie zwrócił najmniejszej uwagi na tę [illegible] demonstracyę wychowanków szkoły wojskowej. Tymczasem teraz wydalono z zakładu owych pięciu kadetów, którzy nie podpisali adresu. Koalicya, [illegible] postępuje więc z nietolerancyą, właściwą rewolucyonistom. Z pewnością sobie tem najwięcej zaszkodzi.

Widmo rewolucyi we Francyi.

Strejk węglarzy, tkaczy, służby pocztowej, inne zapowiedziane strejki utworzyły razem widmo rewolucyi socyalistycznej, której obawiają się republikanie francuscy. Strach ma wielkie oczy, więc pokazuje republikanom to widmo już takie bliskie, że — kto wie — czy nie zmieni się ono w krwawą rzeczywistość bardzo prędko. Może rewolucya zacznie się 1 maja, kiedy na rozkaz Powszechnego Związku syndykatów robotniczych ma stanąć wszelka zgoła praca? — zapytują zatrwożeni republikanie i zaraz potem się oglądają na wojsko, czy też ono wytrwa pod państwową chorągwią? Prasa ubolewa nad tem, że republikańskie formy rządu dała nadzwyczajną siłę syndykatom robotniczym, które naturalnie się zmieniły w publiczne biura propagandy socyalnego przewrotu. Uchwalona przez parlament ustawa z r. 1884-ego wprowadziła tak zwane „zawodowe giełdy pracy" w zasadzie podobne do naszych biur pracy. Miały one być zawodowe — osobne dla każdej kategoryi robotników — to właśnie dlatego, żeby w nich jak najmniej się zajmowano polityczną stroną kwestyi socyalnej. Państwo, departamenty i rady miejskie przeznaczyły sute zasiłki na utrzymanie owych giełd pracy. Poczty darmo rozsyłały wszelkie ich listy. Do wewnętrznego ich zarządu nikt się nie mieszał. Posiadały one zupełną autonomię, były niby państwem w państwie. Rząd ścigał duchowieństwo katolickie, rozpędzał zakony, pomawiając je o to, że tworzą państwo w państwie, a jednocześnie tolerował rzeczywiste powstawanie takich niebezpiecznych dla społeczeństwa organizmów w giełdach pracy. Rychło wpadły one w ręce zawodowych socyalistów i zaraz potem w każdej miejscowości połączyły się w związek, który był zarządzany przez „Narodową radę robotniczą". Ile departamentów we Francyi, tyle było takich rad, utrzymywanych kosztem skarbu państwowego, a więc kosztem narodu, a pomimo tego autonomia ich była tak zupełna, że nikt nie wykonywał nad niemi kontroli, tymczasem zaś one wzięły wszystkich robotników w takie karby, że tylko najodważniejsi z nich mieli odwagę utworzyć stowarzyszenie „żółtych", czyli janowców, stowarzyszenie przeciwników rewolucyi, a zwolenników ewolucyi. Lecz się nie skończyło na organizacyi departamentalnej robotników wszelkich zawodów w jeden zastęp, bezwzględnie posłuszny swej „narodowej radzie". Socyaliści, dążąc do rewolucyi, postanowili utworzyć organizacyę wyższego stopnia. Stało się to w r. 1902-gim na zjeździe delegatów rad narodowych w Nantes. Utworzono tam „Confédération générale du travail" — powszechny sojusz pracy — jeden na całą Francyę rząd robotniczy. Na zjeździe w Nantes wyraźnie orzeczono, że robotnicy dążą do rewolucyi socyalnej i do „nacyonalizacyi wszelkiej prywatnej własności". Tu republikanie już się przestraszyli, ale woleli jak struś schować głowę pod skrzydło, bo potęga związku robotniczego przedstawiała im się zanadto wielką. W następnym roku, na zjeździe w Montpellier, publicznie a długo naradzano się nad pozyskaniem armii dla rewolucyi i uchwalono urządzić przy każdej giełdzie pracy czytelnię żołnierską i salę odczytową. Tak rzeczywiście powstały kluby socyalistyczne, otwarte dla żołnierzy, którzy nietylko mieli tam odpowiednie książki i gazety, ale korzystali darmo z papieru listowego, kopert i marek, a także mogli ustnie zanosić skargi na swych przełożonych. Te denuncyacye dochodziły do ministra wojny jen. André przez socyalistycznych posłów i masonów. Akcya była prowadzona tak zręcznie, że zdawało się republikanom, iż socyaliści pracują wyłącznie nad zrepublikanizowaniem armii, nad usunięciem z niej oficerów wierzących. Oni też rzeczywiście pracowali nad tem, ale z celem dalszym, niż przypuszczali republikanie, a w interesie uplanowanej rewolucyi socyalnej. W r. 1904-ym na zjeździe delegatów „konfederacyi pracy" w Bourges, ustanowiono osobny, opłacany przez robotników podatek, zwany „sou du soldat", na nagrody dla żołnierzy, którzy będąc pod karabinem nigdy nie zapominają, że są „członkami ludu, dźwigającego jarzmo kapitalistycznej niewoli". Z funduszu „sou du soldat" częstowano żołnierzy kawą i absyntem w czytelniach giełd pracy, dawano im tytoń. Na tym samym zjeździe w Bourges zredagowano „nową instrukcyę dla żołnierzy", której 200.000 egzemplarzy rozdano w koszarach. W niej wyszydzono patryotyzm i zalecono żołnierzom, aby w razie rewolucyi socyalnej stanęli pod czerwoną chorągwią. Autorów tej instrukcyi powołano przed sąd, ale ława przysięgłych, obawiając się zemsty socyalistów, uznała ich niewinnymi. Od tej chwili propaganda socyalistyczna była prowadzona w wojsku jeszcze natarczywiej, zdaje się jednak, że dotychczas nie osiągnęła pożądanego przez socyalistów skutku, bo wiadomo z telegramów, że wojsko występuje przeciw strejkującym robotnikom. Wprawdzie dotąd rząd wzywa pomocy tylko kawaleryi, która w armii francuskiej uchodzi za najbardziej katolicką i arystokratyczną, ale w każdym razie można powiedzieć, że po stronie „ludu" — bo ludem nazywają siebie socyaliści — nie stanął dotychczas żaden oddział wojskowy.

Francya niewątpliwie będzie miała rewolucyę socyalistyczną, bo prostą drogą zmierza do niej, ale nie wybuchnie ona ani 1-go maja, ani nawet w tym roku. Zaburzenia za wcześnie się zaczęły i nie są prowadzone podług jednego planu, a zatem rząd zdoła je stłumić. Zresztą socyaliści między sobą się poróżnili. Znaczna ich część pod wodzą Jaurèsa nie chce walki orężnej i rozlewu krwi, zaleca natomiast „unieruchomienie życia", to znaczy powszechną bastówkę, lecz już wiadomo z prób, czynionych w tym kierunku w Hiszpanii i Włoszech, że takie bastówki się nie udają.

Podniecenie rewolucyjne objawia się teraz nietylko we Francyi, bo są jego objawy w Belgii i Portugalii, gdzie się zbuntowało kilka okrętów wojennych. Niezawodnie są to symptomata zaraźliwości wszelkich ruchów rewolucyjnych. Szerzy się ta epidemia z Rosyi, lecz jako prąd zewnętrzny, którego przyczyny nie tkwią w miejscowych warunkach życia i stosunkach, nie zdoła on porwać za sobą wielkich mas ludności. Zapewne będzie tylko bardzo troskliwie święcony dzień 1-y maja — i więcej nic.

Korespondencye.

Wiedeń 19 kwietnia.

(*Nowa kwestya językowa w Czechach. — Wzburzenie wśród ludności niemieckiej w Asch. — Podróż Cesarza do północnych Czech. — Podróż następcy tronu do Madrytu. — Zgon byłego ministra handlu barona Pino. — Śledztwo przeciw morderczyniom Fryderyce i Maryi Zeilerównom.*)

(y). Nieszczęsna kwestya językowa w Czechach znów wysuwa swe żądło i grozi niemiłemi komplikacyami. Otc — jak donoszą z miasta Asch — w Czechach zapanowało wśród ludności tamtejszego rdzennie niemieckiego powiatu niesłychane wzburzenie na wiadomość, że na żądanie znanego agitatora czeskiego, przywódzcy omladinistów, adwokata dra Baxy z Pragi, odbyć się ma w tamtejszym sądzie powiatowym rozprawa w języku czeskim, czego jeszcze nigdy nie było od czasu, jak istnieje miasto Asch. Sprawa ta ma się jak następuje: W dniu 12-go kwietnia br. odbyć się miała przed sądem powiatowym w Asch rozprawa karna w jakiejś błahej sprawie o obrazę honoru, a jako obrońca strony oskarżonej, występował wspomniany wyżej radykał czeski dr. Baxa z Pragi. Otóż, opierając się na Stremayerowskiem rozporządzeniu językowem z roku 1880-ego, które postanawia, że na żądanie stron przed każdym z sądów w Czechach rozprawa musi się odbywać w którymkolwiek „języku krajowym" (in der landesüblichen Sprache), postawił dr. Baxa wniosek, ażeby tę rozprawę prowadzono po czesku. Sędzia nie mógł na razie spełnić tego żądania, gdyż w całem mieście nie ma zaprzysiężonego tłumacza języka czeskiego, odroczył tedy rozprawę na tydzień, zapewne celem wystarania się o tłumacza. Otóż skutkiem tego nastało w całym powiecie ogromne wzburzenie, zwłaszcza, że widocznem jest, iż dr. Baxa przez postawienie swojego wniosku chce stworzyć precedens na korzyść języka czeskiego. Względy sprawiedliwości nie wymagają — zdaniem Niemców — wcale odbycia tej rozprawy po czesku, bo zarówno dr. Baxa, jak i jego klient, władają doskonale językiem niemieckim. Niemal we wszystkich gminach odbywają się tedy zgromadzenia celem założenia protestu przeciw zamierzonemu wprowadzeniu języka czeskiego do urzędowania sądu w Asch. W odnośnych rezolucyach powołują się Niemcy na to, że według ostatniego spisu ludności w całym powiecie Asch na przeszło 31 tysięcy mieszkańców było wszystkiego trzech Czechów, to też nie można powiedzieć, ażeby język czeski był tam „landesüblich", a więc tem samem Stremayerowskie rozporządzenie nie może być tam stosowane. Powstanie tej kwestyi w obecnym okresie, w którym monarchia tak bardzo potrzebuje pokoju wewnętrznego, jest wypadkiem bardzo nieprzyjemnym.

Być może, że podróż, jaką Cesarz zamierza przedsięwziąć w maju do północnych Czech celem zwiedzenia Liberca i Gablonzu, tych głównych ognisk niemieckiego przemysłu w Czechach, przyczem zapewne zatrzyma się także przez parę dni w Pradze, o co stara się tamtejsza reprezentacya gminna, — otóż być może, że ta podróż monarsza przyczyni się do zbliżenia się obu narodów, zamieszkujących Czechy, i ułatwi wynalezienie drogi do zgody. Tego spodziewają się powszechnie, to jest też gorącem pragnieniem sędziwego Monarchy. Gdy burmistrz Gablonzu, poseł Posselt, nazajutrz po zakończeniu przesilenia węgierskiego był na audyencyi u Cesarza, by imieniem tamtejszej reprezentacyi gminnej prosić Go, aby udając się na wystawę do Liberca, nie zapomniał o tem, że Gablonz leży po drodze i że ludność tego miasta byłaby szczęśliwą, gdyby mogła ujrzeć swego dobrego Monarchę i gdy następnie wciągnięty przez Cesarza do rozmowy, wyraził radość z powodu zakończenia przesilenia na Węgrzech, a zarazem nadzieję, że przecie i w Austryi stosunki jakoś się ułożą i Cesarz po tylu latach ciężkich trosk, będzie mógł jeszcze długo cieszyć się widokiem jak narody Jego berłu podległe, w zgodzie i pokoju rozwijają się — Monarcha widocznie wzruszony, rzekł żywo: „Dziękuję Panu! Dałby to Pan Bóg! Tego pragniemy i do tego dążymy wszyscy."

Następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand udaje się z końcem maja w podróż do Madrytu, gdzie reprezentować będzie Cesarza na uroczystościach weselnych króla Alfonsa XIII. W towarzystwie arcyksięcia pojedzie do Madrytu w charakterze oficyalnym jako kawaler honorowy, hrabia Roman Potocki.

W majątku swoim koło Völkermarkt umarł w same święta były minister handlu Felix baron Pino von Friedenthal. Piastował on urząd ministra w gabinecie hr. Taaffego od r. 1881, rola jednak, jaką odegrał na tem stanowisku, nie była bardzo zaszczytna. W parlamencie zarzucano mu wprost uprawianie niedozwolonego systemu protekcyjnego, a ataki wymierzone przeciw niemu były tak ostre, że w r. 1886 musiał br. Pino podać się do dymisyi. Zatrzymano go jeszcze przez parę lat w służbie państwowej na podrzędnem stanowisku prezydenta rządu krajowego Bukowiny, przed laty szesnastu jednak usunął się całkiem z widowni publicznej i żył zupełnie zapomniany w posiadłości swojej Völkermarkt.

Z Leoben donoszą, że śledztwo przeciw siostrom Fryderyce i Mizzi Zeilerównom, obwinionym o zamordowanie w celach rabunku Maryi Mayerówny podczas wycieczki w Alpy, ma się już ku końcowi i sensacyjna ta rozprawa odbędzie się zapewne w majowej kadencyi sądów przysięgłych. Adwokaci wiedeńscy ubijają się wprost o to, aby otrzymać obronę obwinionych dziewcząt i w tym celu używają nawet rozmaitych środków, nie licujących z godnością stanu adwokackiego, skutkiem czego wydział wiedeńskiej izby adwokackiej wmieszał się w tę sprawę. Sędzia śledczy, chcąc podać przysięgłym możliwie najdokładniejszy życiorys obu oskarżonych, zawezwał między innymi na świadka także sędziwą nauczycielkę Annę Leiner, która żyje dziś na pensyi w Gracu, a dawniej pełniła obowiązki nauczycielki wiejskiej w Neubergu, wtedy, gdy obie Zeilerówny były jeszcze dziećmi i chodziły do tamtejszej szkoły. Konfrontacya obu zbrodniarek z ich dawną nauczycielką wywołała podobno wysoce dramatyczną scenę. Fryderyka Zeilerówna upadła na kolana i poczęła zawodzić: „Ach moja dobra pani! Gdybym to ja jeszcze była dzieckiem jak wtedy! A tak, wszystko skończone, wszystko!", Młodsza Mizzi Zeilerówna rozpłakała się także na widok swej dawnej nauczycielki, ucałowała ją w rękę, a potem zawstydzona odwróciła głowę. Sędziwa nauczycielka wystawiła obu swym dawnym uczenicom jak najlepsze świadectwo i zeznała do protokołu, że były one zawsze pilne, posłuszne, moralne i należały do najlepszych dzieci w klasie.

Sytuacya we Francyi.

Lens. Minister Clémenceau oglądał dom dyrektora Reumaux, zniszczony onegdaj przez strejkujących i zapewnił, że poczyni energiczne zarządzenia celem ochrony osoby dyrektora. Następnie udał się do szpitala, przyczem nie chciał przyjąć eskorty. W szpitalu odwiedził rannych żołnierzy, poczem oglądał zwłoki por. Latour, który zmarł wskutek ran odniesionych. Nie chciał zaś minister przyjąć deputowanego Basly (socyalistę) i wyjechał do Valenciennes.

Paryż. Na wczorajszej radzie gabinetowej uchwalono zarządzenia potrzebne dla utrzymania porządku w okręgu strejkowym.

Ministrowie Bourgeois i Poincaré podali do wiadomości, że rokowania w sprawie dopuszczenia pożyczki rosyjskiej do notowania we Francyi są już ukończone. Emisya nastąpi równocześnie w Rosyi, Francyi, Anglii, Austro-Węgrzech i Holandyi.

Paryż. Umiarkowane i konserwatywne dzienniki wzywają rząd, aby jak najśpieszniej chwycił się energicznych środków wobec

---

40)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku
na starych szpargałach oparta
opowiedział
Jan Ogiński Konirymowicz.

(Ciąg dalszy).

— A załoga zamkowa jak się sprawuje?

— Ci nie bardzo się smucą swoją niewolą, na niczem im nie zbywa; piją, grają w kości, klną, śpiewają i modlą się.

— Dobrze, ale pomimo to daj na nich baczność, żeby któremu nie udało się wymknąć i dać znać Micoli o wypadkach, które tu zaszły.

— Brama silnie strzeżona, a innego wyjścia nie ma, w ptaka by się pierwej zamienić musiał.

— Nie wierzę ja temu bardzo; takie samotne zameczki mają zawsze jakieś kryte wyjścia, sądzę, że i tutaj coś podobnego się znajduje; dlatego więc niech wszyscy będą zamknięci i nie mają żadnych stosunków za murami.

— Idę, ażeby wypełnić rozkazy wasze, szlachetny panie.

— A dowódzca załogi hrabia Moszczanyi, co porabia?

— Z waszego rozkazu pozostawiony zupełnie bez straży; od wczoraj nie widzieliśmy go wychodzącego z mieszkania... czy aby...

— Chciałeś powiedzieć nie uciekł?

— Tak.

— Bądź spokojny; dał słowo szlachcica i rycerza, to więcej, niż gdyby zostawił swoją głowę.

Jakby na potwierdzenie tych słów, jedno z okien mieszkania hrabiego otworzyło się i w niem pokazał się Moszczanyi. Ale widok Römera i obcej załogi w zamku niemiłe na nim musiał zrobić wrażenie, bo okno się śpiesznie napowrót zamknęło i hrabia zniknął w głębi mieszkania.

Römer cały dzień przepędził w niepokoju, przechadzając ię po wałach zamkowych. Zdawało mu się, że dzień ten nie ma końca; słońce nawróciło się już z południa, widać było dymy unoszące się w powietrzu z rozrzuconych chat w nizinach, słychać było ligawki pasterzy rozsypujące swoje trele po górach; ale droga wciąż była pusta. Czasem tylko jakieś stado bydła, podniósłszy na niej słup kurzu, skręcało do swoich zagród.

Nareszcie zbliżył się i zachód słońca, a z każdym cieniem zapadającego zmroku powiększała się niespokojność Römera.

— Jaki koniec mieć będzie ta awanturnicza wyprawa? — zapytywał sam siebie. — Czy kiedy on wypłatał takiego figla Micoli, zajmując zamek Baroczy, Węgier nie odwdzięczył mu się tąż samą monetą, owładając królewnemi i uprowadzając je pod zasłoną silniejszego o dziesięćkroć swojego oddziału od eskorty polskiej?

Kiedy myśl ta przychodziła mu do głowy, zrywał się gwałtownie z siedzenia, na którem chwilowo spoczywał, i znowu nie spokojnie przechadzał się po wałach, wyglądając.

Wszędzie cisza przygnębiająca, droga jak okiem sięgnąć pusta. Zmieniono już warty i słońce skryło się za góry, gdy daleko na końcu drogi pokazał się biały słup kurzu. Kasztelan zwrócił na niego swój wzrok przenikliwy. Może to posłaniec z wieściami? Ale ileż to już razy w ciągu dnia łudziły go takie same widziadła? Nie oddalił się jednak i nie odwracał oczów. Kolumna kurzu podnosiła się, kręciła stosownie do kierunku drogi, ale widocznie zbliżała się do zamku. Teraz już gołem okiem mógł dojrzeć wyraźnie pojedyńczego jeźdźca, pędzącego co koń wyskoczy. Serce silniej zakołatało mu w piersiach. Tak, to był posłaniec pędzący z wieścią. Minął już ostatnie zabudowania na dolinie i skręcił konia pod górę zamkową.

Tu droga wiła się prawie pionowo pod górę, jeździec na swoim zmęczonym koniu nie mógł już pędzić jak poprzednio; koniowi kamienie usuwały się z pod kopyt, ale jeździec zobaczył stojącego rycerza na baszcie zamkowej i snać go poznał, bo wyrzucił w górę czapkę na znak radości i zeskoczywszy z konia puścił go, a sam hożym góralskim krokiem wdzierał się na skałę. Jeszcze kilka pacierzy, a znajdzie się u bramy zamkowej.

Kasztelan nie czekał jego przybycia, szybko zbiegł na dół i kazawszy otworzyć furtkę wybiegł na przeciwko posłańca. Był to Michałko, ten sam hucuł, którego rano wyprawił po wieści.

— Mów gdzie są — kiedy!?...

— Wszystko dobrze.

— Widziałeś królewny?

— Byłem od nich tak blisko, jak w tej chwili od was, szlachetny panie.

— Gdzieś je zostawił?

— Przebyły już ostatni most.

— Kto stanowi ich straż — Węgrzy czy Polacy?

— Ten sam stary rycerz ze swoim oddziałem, który je przeprowadził przez Tatry.

— Ach wybornie! — a Węgrzy ze swoim dowódcą?

— Węgrzy jeszcze są po tamtej stronie mostu.

— Ale most naprawiony, za raz po nim przejdą?

— Był naprawiony i mogli po nim przejechać, lecz nie skorzystali z czasu. Most znowu się popsuł za moim przybyciem.

Römer byłby uściskał hucuła, ale poprzestał tylko na tem, że sakiewkę ze złotem podał mu i rzekł.

— Jak prędko tu przybyć mogą królewny?

— Jeszcze kwoczka nie stanie na północy, kiedy orszak starego rycerza przybędzie do Baroczy.

Opowiedz mi wszystkie szczegóły.

— Nie żałując nóg swoich, znanemi ścieżkami prędko przebywszy drogę, napotkałem naszych chłopców rozrzuconych pośród rokicin. Zawiadomiłem mojego dowódcę, że Baroczy już jest w Waszych rękach, szlachetny panie, i że potrzeba, aby królewny zostały odłączone ze swoim orszakiem od Węgrów aby mogły przybyć do Baroczy wcześniej.

Dowódca wysłuchał mnie i rozkazał zaraz swoim chłopcom zaszyć się w rokiciny przy samej grobli, zataić dech w piersiach i czekać; mnie zaś polecił iść naprzód i powiadomić starego rycerza o wszystkiem. Kiedy przybyłem nad ostatni most, resztę bali przytwierdzano właśnie na nim, a stary rycerz, stojąc już na koniu czekał tylko odpowiedniej chwili, żeby mógł przeprawić kolasy. Przedostałem się po błotach, dopadłem do konia rycerza i zobaczywszy, że jest otoczony tylko swojemi, opowiedziałem mu Wasze żądania. Widziałem, że moje wieści sprawiły mu uradowanie, uśmiechnął się, gdy tylko ostatni bal przytwierdzono zakomenderował: Naprzód! Wówczas obejrzałem się za Węgrami i zobaczyłem Mikolę z całą setką jego żołnierzy o parę staj odległości od mostu spoczywających, konie mieli rozkiełznane i karmili je trawą, a sam Micoli spał, podłożywszy pod głowę wiązankę naciętej rokiciny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

strejku, który zaczyna przybierać wyraźny charakter rewolucyjny. W departamentach objętych strejkiem, zgromadzonych jest 40.000 wojska, wojsku jednak nie pozwolono używać broni, co ośmiela strejkujących do coraz to gorszych wykroczeń i napadów. Minister spraw wewnętrznych zdecydował się na podróż do okolic strejkowych pod wpływem usilnych próśb właścicieli kopalń, którzy oświadczyli, że strejk zagraża w wysokim stopniu interesom całego przemysłu górniczego we Francyi.

Lens. Górnicy starają się nakłonić robotników metalowców w Anzin i Denain, oraz w innych miejscowościach do przyłączenia się do strejku. Rzeczywiście część metalowców w Anzin zaprzestała pracy na tak długo, dopóki nie będą wypełnione żądania górników.

Pewien żandarm umarł wskutek ran, otrzymanych w starciu ze strejkującymi.

Paryż. Prezydent ministrów Sarrien nie chciał przyjąć deputacyi strejkującego personalu pocztowego, oświadczając, że nie chce pertraktować ze zrewoltowanymi urzędnikami.

Paryż. Strejk posłańców pocztowych, roznoszących druki, zakończył się.

Lens. Wczorajszy dzień minął spokojnie. W okolicy przyszło do kilku pomniejszych starć. W Salloumines strejkujący zaatakowali patrol, który dał ognia. Trzech żandarmów zostało lekko zranionych. Wreszcie strejkujących rozproszono.

Lens. Porucznik dragonów zraniony podczas onegdajszych rozruchów, umarł. Minister Clémenceau przybył z prefektem i konferował z władzami wojskowemi.

Trzęsienie ziemi w Ameryce.

Nowy Jork. Także miejscowość San José w Kalifornii została dotknięta silnem trzęsieniem ziemi. Państwowy zakład obłąkanych w Agnes koło San José zawalił się, przyczem wiele osób utraciło życie.

Do San Francisco wysłano dwa pułki wojska, celem ochrony własności mieszkańców, którzy podczas pożaru wszystko wyrzucali na ulicę. Burmistrz San Francisco zorganizował komitet ratunkowy i zarządził, by piekarnie i składy mąki rozdawały żywność osobom, pozbawionym dachu. Słychać, że około 80 towarzystw asekuracyjnych postanowiło ubezpieczonym u siebie mieszkańcom San Francisco wypłacić pełną sumę ubezpieczenia i nie czynić różnicy między szkodą wynikłą skutkiem pożaru a tą, którą wyrządziło trzęsienie ziemi. Telegram z Chicago donosi, że suma, jaką towarzystwa asekuracyjne będą miały zapłacić za szkody wyrządzone w San Francisco, wynosi około 250 milionów dolarów (miliard 250 milionów koron).

Wiedeń. Wszystkie aparaty seismograficzne tutejszego centralnego Zakładu meteorologicznego zaznaczyły onegdaj trzęsienie ziemi w San Francisco. Pierwsze spostrzeżenie uczyniono o godz. 2 m. 15 popoł. Ruch wibracyjny ustał onegdaj po godz. 5 popoł. Wczoraj o godz. 2 m. 50 rano zauważono ponowne silne trzęsienie ziemi.

Nowy Jork. Z Oakland donoszą: Ubiegłej nocy pożar przeniósł się także do t. zw. dzielnicy bogaczy w San Francisco. Wśród ludności panuje straszna panika. Ludzie uciekają z domów, zabierając co się da wynieść i chronią się po ogrodach i placach publicznych. Wszystkie teatry są zniszczone. Straty w ludziach prawdopodobnie nigdy nie zostaną dokładnie obliczone, gdyż setki osób znalazły śmierć w płomieniach.

Nowy Jork. Także miasta Napa, Vallejo i wszystkie miasta, położone nad zatoką San Francisco, ucierpiały skutkiem trzęsienia ziemi.

Berlin. Cesarz polecił ambasadorowi w Waszyngtonie wyrazić prezydentowi Rooseveltowi kondolencyę. Ambasador otrzymał też polecenie wyrazić kondolencyę w imieniu rządu niemieckiego.

Oakland. Podróżni, przybywający tu z innych miast Kalifornii, opowiadają również o trzęsieniu ziemi i o wielkiej liczbie ofiar.

W Santa Cruz liczba zabitych ma być bardzo znaczna. — Słychać dalej, że w Santa Rosa zginęło 200 osób, a 10.000 jest bez dachu. Z pod gruzów domu obłąkanych wydobyto 120 trupów. Pod gruzami ma się znajdować jeszcze 150 ludzi. Okręty w porcie San Francisco są nieuszkodzone.

Z Palo Alto w Kalifornii donoszą, że uniwersytet, założony przez Stamforda, uległ zupełnie zniszczeniu.

Paryż. Na pierwszą wiadomość o katastrofie w San Francisco, prezydent Fallières wystosował do prezydenta Roosevelta telegram z wyrazami współczucia.

Oakland. Dzielnica azyatycka w San Francisco jest zniszczona. Także kościół i instytut Jezuitów im. św. Ignacego, którego budowa kosztowała 2 miliony dolarów, uległ zniszczeniu.

Rzym. Król wystosował do Roosevelta, oraz do mikada depesze kondolencyjne z powodu trzęsienia ziemi w San Francisco i na Formozie.

Nowy Jork. Ze wszystkich stron kraju burmistrze ofiarowują pomoc dla ofiar katastrofy w San Francisco. Szef sztabu generalnego Bell zarządził, aby jak najrychlej wysłano środki ratunkowe z rozmaitych portów do San Francisco.

Waszyngton. General Funston telegrafuje z San Francisco do departamentu wojny, że należy przesłać jak największą ilość namiotów i środków żywności, gdyż 200.000 ludzi jest bez dachu, a na miejscu znajduje się tylko mała ilość środków żywności. Wszystkie budynki rządowe są zniszczone.

Sekretarz skarbu telegraficznie przekazał 10 milionów dolarów do San Francisco dla udzielenia pomocy dotkniętym klęską.

Senat uchwalił dla ofiar 500.000 dolarów.

Nowy Jork. W sprawie telegraficznych zapytywań o Amerykanów i cudzoziemców, bawiących w San Francisco, donoszą z San Francisco, że podobne dochodzenia są w obecnej chwili skutkiem panującego bezładu niemożliwe, ale należy przypuszczać, że większość gości w wielkich hotelach zdołała się wyratować.

Oakland. Pożar San Francisco szerzy się coraz bardziej i nie ma nadziei opanowania go. Prawdopodobnie całe miasto stanie się pastwą płomieni, jakkolwiek władze ciągle jeszcze wysadzają w powietrze budynki celem ograniczenia pożaru. Ale zapasy środków wybuchowych się kończą. Zapas prochu w arsenale już się wyczerpał. Wszystkie budynki handlowe i połowa domów mieszkalnych leżą w gruzach. Faktycznie nie ma żadnej nadziei ocalenia jakiejkolwiek części San Francisco i wszyscy, którzy dotąd żywili nadzieję, stracili ją. Ludność w rozpaczy ucieka.

San Francisco. W ciągu nocy ze środy na czwartek pożar zniszczył wiele najpiękniejszych budowli w t. zw. *city* i przeniósł się w rozmaitych kierunkach do wszystkich części miasta. Zajęła się również część miasta położona na wybrzeżu północnem, poczem płomienie rozszerzyły się w kierunku południowym przez dzielnicę portową do dzielnicy trzeciej. Cała dzielnica południowa zwana Market Street zupełnie zgorzała. Na razie trudno zbadać, jak daleko ogień posunął się przez kanał w kierunku południowym, gdyż ta część miasta jest zupełnie odcięta. Żaden dziennik w San Francisco nie wychodzi.

San Francisco. Mennica państwowa nie poniosła wielkiej szkody. Jest to jedyny budynek, który się ostał. Trupa artystyczna dyr. Conrieda (znanego stąd, że wystawił w Ameryce „Parsifala“ *Przyp. Red.)*, która właśnie urządzała przedstawienie w San Francisco, straciła wszystkie dekoracye, a artyści potracili swe bagaże i uszli tylko z życiem.

San Francisco. W trupie Conrieda, która dawała przedstawienia operowe w San Francisco, znajdowała się także pani Sembrich-Kochańska. Owóż uratowała się ona razem z innymi artystami, ale straciła całą swą garderobę i wszystkie klejnoty.

Nowy York. Z San Francisco donoszą: Wśród licznych budynków również budynek „Western Union and Postal-Telegraph-Company“ i 11-piętrowy budynek „Union Trust-Company“ zostały dynamitem wysadzone w powietrze, aby tylko w ten sposób zapobiedz dalszemu rozszerzaniu się pożaru. Hotele „Palace“ i „Grand“ spłonęły. Większość teatrów wskutek trzęsienia ziemi zawaliła się poczem wybuchł w nich pożar. Baraki kolejowe „Suthern Pacific“, położone nad brzegiem, zapadły się, a tysiące ton węgla wpadło do morza. Nowoczesne konstrukcye stalowe mniej ucierpiały wskutek trzęsienia ziemi. W Sacramento zniszczyło trzęsienie ziemi całe przedmieście „Santa Rosa“, a zginęło tam 200 przeszło osób.

Wiec burmistrzów miast.

Lwów, 20. kwietnia.

W dalszym ciągu wczorajszych obrad wiecu, przemawiali przybyli na wiec w charakterze gości posłowie do Rady państwa, dr. Małachowski, dr. Grek i poseł sejmowy wiceprezydent miasta Lwowa dr. Rutowski. Dr. Małachowski przedstawił stanowisko Koła polskiego, a przedewszystkiem jego lewicy wobec projektu rządowego. Koło polskie — zdaniem dr. Małachowskiego — zasadniczo nie jest przeciwne projektowanej reformie wyborczej, a lewica jego uważa ją nawet za pożyteczną. Koło jednak zgodzić się nie może na pokrzywdzenie Galicyi w liczbie mandatów i może zaakceptować tylko ustawę taką, która zapewni w Galicyi ochronę polskich interesów narodowych, a zatem także ochroni małe miasta, które są polskie, przed majoryzacyą ludności wiejskiej, złożonej we wschodniej Galicyi z Rusinów. — Dr. Grek przemawiał za czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem, a doradzał tylko starać się o powiększenie przyznanej Galicyi liczby mandatów i przeznaczenie tej nadwyżki wyłącznie miastom. Wyraził on nadzieję, że większość Koła polskiego zgodzi się na to, aby ewentualnie przyznane jeszcze Galicyi mandaty ponad liczbę proponowaną przez rząd, przydzielić miastom. — Dr. Rutowski przestrzegał przed kategorycznem protestowaniem przeciw reformie wyborczej i przed stawianiem żądań nie do spełnienia. Radził, by wiec nie uchwalał osobnej rezolucyi, lecz przyłączył się do rezolucyi zjazdu delegatów 30 miast. W ten sposób reprezentanci miast małych zaznaczą solidarność swojej opinii z opinią reprezentantów tamtych miast; a wtedy obydwie te uchwały nabiorą znaczenia zgodnej opinii całej inteligencyi miejskiej w Galicyi. Jako główne wytyczne naszych dążeń w sprawie reformy wyborczej, wskazał dr. Rutowski żądanie powiększenia liczby mandatów z Galicyi, i dążenia do ochrony interesów polskości we wschodniej części kraju.

W końcu wiec wybrał komisyę złożoną z siedmiu członków i komisyi tej powierzył redakcyę rezolucyi wiecu. Na tem przerwano obrady rozpoczęte przed południem. Popołudniu zebrali się uczestnicy wiecu ponownie na obrady i jednomyślnie uchwalili następującą rezolucyę, zaproponowaną przez komisyę, a oświadczającą się za trzyprzymiotnikowem a nie czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem tj. za powszechnem, bezpośredniem i tajnem głosowaniem, lecz nie za „równem“.

„Zebrany w dniu 19 kwietnia wiec burmistrzów gmin miejskich, oświadczając się w zasadzie za reformą wyborczą na podstawie powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania, zaznacza, że przeznaczona w projekcie rządowym dla Galicyi liczba 88 mandatów jest niewystarczającą dla kraju naszego, w najwyższym stopniu krzywdzącą i nie stoi w żadnym stosunku do rozdziału mandatów w innych krajach koronnych. Celem zabezpieczenia stanu posiadania narodowego i społecznego, tudzież celem zapewnienia ziszczenia kulturalnych i ekonomicznych potrzeb mieszkańców gmin miejskich, wiec żąda utworzenia dla gmin miejskich osobnych okręgów wyborczych i podwyższenia wogóle liczby okręgów miejskich co najmniej o 35. Wiec uznaje, że przyjęty w projekcie rządowym system okręgów wyborczych dwumandatowych jest niedostateczny, gdyż nie zabezpiecza interesów narodowych polskich“.

Imieniem komisyi rezolucyę tę przedłożył dr. Ehrlich, który wprzód cofnął proponowaną przez siebie rezolucyę, oświadczającą się za czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem. Po uchwaleniu tej rezolucyi wiec wybrał komisyę złożoną z trzech członków, a mianowicie panów: dr. Howorki, dr. Gabryszewskiego i dr. Ehrlicha i polecił tej komisyi zredagowanie memoryału do Koła polskiego w duchu uchwalonej rezolucyi i wniesienia drugiego memoryału do Wydziału krajowego z żądaniem przedłożenia Sejmowi krajowemu projektu ustawy, nakładającej na właścicieli obszarów dworskich obowiązek płacenia na cele gminne dodatków do wszystkich podatków państwowych.

Na tem zakończyły się obrady wiecu.

Strejki rolne w Królestwie Polskiem.

Warszawa. Strejki rolne ogarnęły kilkadziesiąt majątków ziemskich w gubernii warszawskiej, między innymi Wilanów, Milanówek, Brwinówek, Jaktorów. Jak dotąd, przebieg strejku spokojny. Strejk ma pozornie charakter ekonomiczny; żądania służby folwarcznej, sformułowanej przez P. P. S., ograniczają się do mniej lub więcej znacznego podwyższenia wynagrodzenia w gotówce lub w naturze. Służba na ogół niezbyt chętnie przyłącza się do strejku i czyni to przeważnie pod wpływem teroryzmu socyalistycznych agitatorów. Także objawia się tu i ówdzie energiczna kontragitacya. W jednym majątku, objętym strejkiem, grupa jakichś ludzi z rewolwerami w ręku zmusiła strejkujących do powrotu do pracy. Ludzie ci oświadczają podobno, że będą szli od jednego majątku do drugiego i zmuszali do powrotu do pracy, oraz karali doraźnie wichrzycieli podburzających do bezrobocia.

Warszawa. Dzienniki tutejsze donoszą, że wielu właścicieli dóbr otrzymało podczas świąt „ostatnie ostrzeżenie“ drukowane, podpisane przez P. P. S., a zawierające twierdzenie, że „od samych obywateli zależy, aby przebieg strejku był kulturalny“. Obywatele są potraktowani w odezwie jako „gnębiciele ludu“. Robotnicy rolni pod wpływem agitatorów wędrownych, od kilku miesięcy przygotowujących bezrobocie, którzy się rozsypali po wsiach — w niektórych majątkach oznajmili, że od środy będą strajkowali. W kilkunastu majątkach zjawili się agitatorzy do dworów na pertraktacye wstępne. Żądania, drukowane na kartkach, dotyczą wszystkich stron niemal życia robotników dworskich. Są one bardzo szczegółowo i często bardzo nieumiejętnie ułożone. Strona ekonomiczna tych żądań dotyczy rozmaitych podwyżek, dość znacznych naturalnie, radykalną jest przecież w jednym tylko punkcie: żądając zupełnego zniesienia „posyłki“.

Szczegółowo te żądania tak się przedstawiają: Dla parobków pensyi 80 rubli, ordynaryi 14 korcy, taka ilość ziemi, aby dała 40 korcy kartofli, 10 prętów ogrodu na kapustę, 50 prętów na podbierkę. Robotnik na życiu dworskiem ma otrzymywać 40 rubli, a robotnica 30 rubli pensyi. Mieszkania: osobno izba dla każdej rodziny. W niedzielę mięso na obiad. Inne żądania główniejsze są następujące: Nie mówić „ty“ do dorosłego robotnika. Dzień roboczy w lecie ma trwać nie dłużej nad 12 godzin. W zimie do zmroku. Żadnych robót przy lampach — chyba za osobną zapłatą. Pomoc lekarska i lekarstwa bezpłatne. Osobna izba z łóżkiem dla chorych zakaźnych. Początkowe nauczanie obowiązkowo ciąży na obywatelu. Kary pieniężne mogą być nakładane tylko za zgodą dwóch starszych parobków. Niedziela i święto wolne, z wyjątkiem dyżurnych. Każdy robotnik ma prawo przyjmować u siebie kogo chce. Obywatelom nie wolno robić rewizyi w mieszkaniach robotników. I wreszcie — święcenie 1 maja.

Co do techniki strejku, to P. P. S. zmusza parobków do wstrzymania się od pracy w polu. W ogrodzie ma iść robota, jak zwykle. Wszelki oprzęt, karmienie inwentarza, dojenie krów, ma się odbywać normalnie. Robotnikom najemnym nikt nie ma przeszkadzać pracować dla dworu. Agitatorowie surowo zabraniają szkód, nieporządków i zaczepek, a nawet zapowiadają, że za złodziejstwo będą „karać“. Strejk zapowiada się łagodnie i zażegnać się da niezawodnie w łatwy sposób. Socyaliści czują się na wsi na bardzo grząskim i niepewnym gruncie i widać ze wszystkiego, że idzie im jedynie o możność pochwalenia się choć byle jakimi rezultatami. Stąd ich skłonność do wszelkich ustępstw. Zapominają tylko o tem, że nasi obywatele ukręciliby sznurek sobie na szyję, gdyby przyjęli P. P. S. jako pośrednika pomiędzy sobą a swoimi robotnikami. I tu leżeć musi „non possumus“ ze strony naszych obywateli.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 20 kwietnia.

(Drobne sprawy. Kasa mięsna w rzeźni miejskiej).

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej r. Platowski domagał się usunięcia z wałów Hetmańskich mamek z dziećmi i nieodstępnymi towarzyszami mamek kapralami i gefreitrami; zaś r. Roszkowski zażądał wyznaczenia w ogrodach miejskich trawników do zabawy dla dzieci. Pan prezydent przyrzekł — o ile to będzie możebne — zadosyć uczynić obydwom żądaniom. R. Bol. Lewicki zabrał głos w sprawie najpiękniejszego we Lwowie miejsca spacerowego tj. parku stryjskiego i placu powystawowego i wskazał na konieczną potrzebę zbudowania poczekalni dla publiczności na stacyi tramwaju elektrycznego pod parkiem, dalej na konieczność osuszenia smrodliwej sadzawki w parku, a także surowego przestrzegania przepisów, że po placu powystawowym nie wolno jeździć w szybkiem tempie automobilami lub bicyklami, a zaś do parku wprowadzać psów bez uwięzi i kagańca. Lecz nietylko śmierdząca sadzawka, psy bez kagańców i niegrzeczni cykliści są plagą tego pięknego miejsca spacerowego — gorszą od nich jest plaga festynów. Każdej niemal niedzieli publiczność ma zamknięty wstęp na plac powystawowy. Pan prezydent odpowiedział, że magistrat onegdaj uchwalił nie oddawać placu powystawowego na festyny bezwarunkowo częściej jak w co drugą niedzielę. W sprawie wykonywania przepisów o psach i zakazu szybkiej jazdy, to odtąd liczba dozorców powołanych do pilnowania, by publiczność stosowała się do przepisów, będzie zdwojona.

Następnie wiceprezydent dr. Rutowski referował o sprawie założenia „Kasy mięsnej“ w rzeźni miejskiej. Celem tej kasy jest uwolnić lwowskich rzeźników z rąk lichwiarzy. Kasa udzielać będzie rzeźnikom przeważnie krótko-terminowego kredytu osobistego lub na zastaw bydła, albo mięsa, znajdującego się w stajniach lub chłodzarniach miejskiej rzeźni, a zakupionych przez miejskie biuro pośrednictwa w zakupnie bydła. Kapitałów potrzebnych dostarczy wiedeński „Bank związkowy“, stawiając na początek do dyspozycyi Kasy 500.000 koron. Procent wynosić będzie od 4½% do 6%, zaś prowizya oprócz procentu ¼% do ½%. Wyzysk lichwiarski, jakiego ofiarą padają obecnie drobni rzeźnicy, stworzył tak fatalne i ubolewania godne stosunki, iż powstanie Kasy mięsnej będzie nietylko dobrodziejstwem dla rzeźników, ale wprost wybawieniem. Wniosek sekcyi finansowej, przedłożony Radzie miejskiej w sprawie tej Kasy, obejmuje szczegółowy układ gminy z Bankiem związkowym, postanawiający, że Bank obowiązany jest prowadzić tę Kasę przez trzy lata i nie może posługiwać się niczyjem pośrednictwem. Gmina oddaje Bankowi odpowiedni lokal bezpłatnie do dyspozycyi. Bank uprawniony jest pobierać najwyżej 6% w stosunku rocznym, oraz ¼% jednorazowej prowizyi przy interesach, robionych na czas krótszy, niż cztery tygodnie, a ½% przy interesach na termin dłuższy. Urzędników i funkcyonaryuszów tej Kasy opłacać będzie oczywiście Bank związkowy. Celem Kasy będzie — wedle postanowienia jej statutu — udzielanie kredytu hodowcom i rzeźnikom, sprzedającym lub kupującym bydło na lwowskiej targowicy bydła przy rzeźni miejskiej. Rodzaje tego kredytu będą cztery: 1) wypłata na zlecenie za bydło, kupione na lwowskiej targowicy; 2) wykupno transportów bydła, które nadejdą za zaliczką; 3) udzielanie zaliczek na bydło, stojące w stajni na opasie, i 4) kredyt osobisty i na zastaw mięsa dla rzeźników lub masarzy lwowskich. Każdy lwowski rzeźnik lub masarz, który chce mieć w Kasie stały kredyt, musi złożyć deklaracyę, że daje Kasie za jej wierzytelności zastaw ręczny na całym każdorazowym zapasie swego mięsa w magazynach w rzeźni miejskiej. Zaliczki i pożyczki, udzielane przez Kasę, w zasadzie będą krótko-terminowe, przeciętnie czterotygodniowe, a wyjątkowo tylko mogą być najwięcej trzymiesięczne. Hodowcy, mający zamiar wysłać bydło swoje na sprzedaż na lwowską targowicę, mogą na nie otrzymać zaliczki, lecz w takim razie na bydle ciążyć będzie zastaw i z powodu tego odpowiednie sztuki bydła lub świń otrzymają tzw. „marki uszne“.

Przed otwarciem dyskusyi, r. dr. Rucker zgłosił wniosek o odroczenie tej sprawy w celu przedłożenia statutu Kasy do rozważenia komisyi aprowizacyjnej. — W głosowaniu wniosek upadł.

R. Feldstein jest zdania, że Kasa mięsna w tej postaci, jak ją proponuje sekcya, jest zupełnie niepotrzebną, a służyć może chyba na to, aby podtrzymać suchotniczy żywot nieudałego i niemającego żadnego powodzenia miejskiego biura pośrednictwa w zakupnie bydła. Procent 6% i ¼%, ewentualnie ½% prowizyi jest zamaskowaniem kolosalnie drogiego, bo 19% kredytu. Interesy nie już dłużej terminowe jak na cztery tygodnie, ale nawet tylko czterotygodniowe będą z pewnością rzadkością. Przeciętne takie interesy, a przedewszystkiem na zastaw mięsa nie będą dłużej terminowe jak na tydzień, a najwyżej dziesięć dni. Wtedy owe ¼% prowizyi uczyni w rocznem obliczeniu 18% do 14%. Tedy razem z 6% wyniesie to 19% do 20%. Mówca wnosi o odesłanie sprawy do magistratu w celu opracowania nowych warunków.

R. Jonasz jest zdania odmiennego. Pochwala bardzo gorąco redakcyę układu gminy z Bankiem Związkowym i jest przekonany, że Kasa mięsna będzie bardzo pożyteczną; zaś o warunkach postawionych przez Bank Związkowy, sądzi, iż są one bardzo przystępne.

R. Laskownicki jest zdania, że Kasa nie obniży cen mięsa w mieście, a tylko będzie pożyteczną dla rzeźników. Będzie to więc tylko częściowe załatwienie sprawy drożyzny mięsa, obojętne dla publiczności. Zupełnem załatwieniem sprawy będzie tylko upragnione założenie miejskiego wyrębu mięsa.

R. Mokrzycki wyraża uznanie wiceprezydentowi dr. Rutowskiemu za jego zajęcie się rzeźnią i pożyteczną działalność przez założenie biura pośrednictwa i wypędzenie „królów mięsnych“. Jako sam rzeźnik zawodowy, r. Mokrzycki zadowolony jest bardzo z założenia Kasy mięsnej. W końcu mówca broni rzeźników przed powtarzanymi często zarzutami wyzyskiwania publiczności. Mięso musi być dość drogie, bo rzeźnictwo jest — zdaniem p. Mokrzyckiego — „interesem śliskim“, w którym „pieniądze pływają, jak trupy po Dunaju“.

W głosowaniu z wyjątkiem dwóch głosów, wszystkimi odrzucono wniosek r. Feldsteina o odesłanie sprawy do magistratu, a przyjęto wniosek referenta p. wiceprezydenta Rutowskiego.

Na tem o godzinie trzy kwadranse na 10 posiedzenie zamknięto.

Mały feljeton.

Święta Cecylia.

W Rzymie na Transtewera wznosi się kościół św. Cecylii. Ukląknąwszy przed bogatym ołtarzem, zauważa się pod nim marmurowy, przejrzystej białości posąg młodej, leżącej kobiety. Artystyczna robota rzeźbiarza, znakomita przejrzystość kamienia, niepokalana piękność marmuru, wszystkie te zalety wlewają życie, i to życie więcej duchowe niż fizyczne w martwą postać młodzieńczą. Delikatna, wytworna materya, biegnie fałdami równemi wzdłuż spokojnych linii przepięknego ciała, tchnącego skromnością dziewiczą, w tej niewyszukanej pozie, w jakiej śmierć męczeńska z szacunkiem i czcią jej należną złożyła ją w grobie. Drobne, ale klasyczne członki, ślicznie opadające ramiona, długie u nóg paluszki, prawie dziecięce nóżęta, a przytem ta klasyczna linia jej ciała, zlewająca jej postać w harmonijną całość, wszystko to zdradza pochodzenie wysokie, z senatorskiej rodziny. Ale nietyle piękność, ile świętość przebija w całej tej niewieściej powłoce, duchowem pięknem pulsuje ten kararyjski marmur, ożywia go jakaś siła wewnętrzna, zdająca się rozpierać kamienne więzy, w które od tylu wieków ją skuto. Złoto-żółte linie żył marmurowych zdobią blaskiem matową białość kamienia i zdają się rozpromieniać światłem duchowem dawno w śnie śmierci pogrążoną postać.

A rysy, a twarz tej dziewicy?

Na długiej szyi nietkniętej w swej piękności potrójnemi cięciami kata, spoczywa śliczna, mała główka, twarzą odwrócona ku ziemi. Ledwo dojrzeć można dumny profil rzymskiej patrycyuszki złagodzony chrześcijańską rezygnacyą i czystością wyrazu.

Taką złożona po śmierci, taką odnaleziona po wiekach, a nietknięta czasem, taką wówczas, gdy grób jej odkryto, wykuta w marmurze, spoczywa św. Cecylia w podziemiach Rzymu.

Kościół św. Cecylii zbudowany na fundamentach dawnego jej domu. Kapliczka podziemna, gdzie leżą jej zwłoki, jest rozkoszą dla wszystkich, którzy ją zwiedzają: delikatne, o bladawych odcieniach mozaiki, przedstawiające św. Cecylię z jej rodziną, powiewne kolumienki, podtrzymujące sklepienie, wreszcie złote, skrzydlate aniołki, od których rojno i gwarno w około, wszystko to razem nadaje jakiś misterny urok miejscu, uświęconemu obecnością relikwii dziewiczych i męczeńskich zarazem.

Była ona rzymską patrycyuszką, zaręczoną Walerianowi, którego wraz z bratem na chrześcijaństwo nawróciła. Dwaj ci mężowie starali się łagodzić prawa, przeciw chrześcijanom wydane, za co śmierć męczeńską ponieśli.

Wiedzeni na śmierć, zdołali po drodze nawrócić swoich oprawców. Sw. Cecylia później od nich skazana, użyła wpływu wyższego swego umysłu i serca, aby pozyskać Bogu wiele dusz, które nie mogły się oprzeć jej gorącej wymowie.

Uwięziona za to we własnym domu, skazana została na męczeństwo. Dotąd pokazują łazienkę tworzącą dziś część kościoła, gdzie w gorącej parze całą dobę pozostała. Gdy żyła mimo tych katuszy, kat trzy cięcia zadał jej w szyję. Zwyczaj ówczesny zakazywał oprawcom więcej jak trzy razy uderzyć i biedna męczennica kilka dni jeszcze konała.

Otaczali ją w ostatnich chwilach Papież Urban i współwyznawcy. Trzy palce u ręki, zdające się coś wskazywać, mają oznaczać Trójcę świętą której tajemnicę jeszcze w chwili zgonu zdaje się tłómaczyć znakami, nie mogąc już mówić.

Ta sama święta, której delikatny profil tak ślicznie odtworzył Donatello, natchnęła wielu artystów i otoczona aureolą mistycznej poezyi, pozostała dotąd patronką muzyki.

Miała podobno zwyczaj, przy śpiewaniu psalmów, posługiwać się małym instrumentem muzycznym. Zrozumiała, że niebiańską sztuką niebieskiemu Panu służyć należy, że przez nią powiedzieć może to, czego żadne słowo nie zdolne wyrazić, a czem duszę miała przepełnioną: żarem apostolskiej miłości.

Wyobrażamy ją sobie często tak, jak przedstawił ją Raphael: z prześliczną, natchnioną twarzą, ze wzrokiem wzniesionym w górę, gdzie zdaje się chwytać anielskie tony i przelewać je na małe, ręczne organki, po których palce jej się snują.

I dzisiaj, stojąc przed jej ołtarzem i rozważając jej życie, przez długą chwilę patrzymy z podziwem na robotę artysty; aż kolano się ugina przed tą świętą, dziewicą chrześcijańską.

KRONIKA.

Lwów 20 kwietnia.

Konferencya hr. Wojciecha Dzieduszyckiego z prezesem gabinetu br. Gautschem odbyć się ma dzisiaj, według doniesień dzienników wiedeńskich. Sądzimy, że będziemy wyrazem życzenia całego kraju, gdy wypowiemy nadzieję, że ta niechęć osobista, jaka zaznaczała się w ostatnich czasach we wzajemnym stosunku obu tych mężów stanu, ustąpiła już zupełnie i wpływać nie będzie na ocenianie pierwszorzędnych interesów naszego kraju.

Zaręczyny. Tymi dniami odbyły się zaręczyny panny Anny hr. Szembekówny, córki Zygmunta i Klementyny z hr. Dzieduszyckich, z p. Antonim Górskim, właścicielem Woli Pękoszewskiej w gubernii warszawskiej, synem ś. p. Jana i Maryi z hr. Łubieńskich.

Ślub. Dnia 28 b. m. odbędzie się w katedrze ormiańskiej we Lwowie ślub panny Emilii Stefanowiczówny, córki krajowego inspektora szkół p. Antoniego Stefanowicza, z dr. Tadeuszem Polakiem, koncepistą krajowej dyrekcyi skarbu.

Awantura w żeńskiem seminaryum. W Krakowie istnieje prywatne seminaryum nauczycielskie żeńskie im. św. Rodziny. Między właścicielem tego zakładu X. Zbyszewskim a profesorami wybuchło nieporozumienie, które zakończyło się ustąpieniem całego grona nauczycielskiego z zakładu. Zaskoczeni w ciągu roku przerwą w nauce rodzice i opiekunowie uczęszczających do tego zakładu dzieci, odbyli onegdaj wiec, na którym, po rozpatrzeniu sprawy uchwalili odebrać dzieci z zakładu X. Zbyszewskiego, wyrazić profesorom zaufanie i prosić ich o dalsze kształcenie dzieci. Na razie wynajęto jakiś lokal w Rynku i tam się odbywa tymczasowo nauka, wybrany zaś umyślnie komitet ma zwrócić się do władzy szkolnej z prośbą o zezwolenie na otwarcie nowego prywatnego seminaryum żeńskiego.

Dzienniki krakowskie nie wyjaśniają powodów zatargu, nam zaś wydaje się on dziwnym z tego powodu, że X. Zbyszewski jest mężem ogromnego rozumu, wielkiego doświadczenia i tej rozwagi, jaką daje sędziwy wiek, więc uwierzyć nie możemy, aby on dał powód do zatargu i aby słuszność nie była po jego stronie.

Straszna śmierć profesora Curie. Z Paryża donoszą o strasznym wypadku, jaki spotkał prof. chemii na tamecznym uniwersytecie, męża pani Curie-Skłodowskiej, z którą razem nad wykryciem właściwości radu pracował. Oto p. Curie przechodził wczoraj przez ulicę Dauphin w pobliżu Pont Neuf, gdzie jest nadzwyczaj silny ruch wozowy i tramwajowy. Chcąc szybko ominąć dorożkę prof. Curie potknął się i upadł pod wóz ciężarowy, którego koła przeszły mu przez głowę i zgruchotały czaszkę, tak, że nieszczęśliwy człowiek zginął na miejscu. Zwłoki jego odniesiono do pobliskiego komisaryatu policyi, gdzie je rozpoznał będący tam przypadkowo służący uniwersytetu, poczem niezwłocznie zawiadomiono o tym strasznym wypadku żonę zmarłego, a zarazem jego współpracowniczkę w naukowych badaniach. S. p. prof. Curie liczył 46 lat.

Magistrat Lwowa ogłasza konkurs na dwa posagi po 2.100 koron z fundacyi śp. Kaspra i Apolonii Boczkowskich, dla ubogich dziewcząt sierót po rzemieślnikach. Dziewczęta, ubiegające się o posag, mają przedłożyć: a) metrykę chrztu na dowód, że są urodzone we Lwowie, ślubnego pochodzenia, religii chrześcijańskiej i ukończyły już lat 8, a nie przekroczyły lat 20; b) metrykę śmierci rodziców, względnie ojca; c) świadectwo ubóstwa i moralności; d) dowód, że ojciec ich był rzemieślnikiem.

Rozdanie posagów nastąpi przez losowanie w dniu 12 lipca 1906.

Zajmujący wieczór urządza Towarzystwo PP. Ekonomek w sobotę 21 b. m. w salach kasyna miejskiego. Program tego wieczoru jest nader urozmaicony. Prześliczny śpiew pani Langie-Wysockiej, komedyjka odegrana przez utalentowanych amatorów, gra znanego artysty-skrzypka p. Roberta Perutza i żywe obrazy z Pana Tadeusza z deklamacyą i muzyką, złożą się na wielce udatną całość. Początek o godzinie 8.

Przypominamy ten wieczór wszystkim, którzy chcą mile spędzić parę godzin i przyczynić się do dobroczynnego celu.

Biletów jest już bardzo mało. Dostać je jeszcze można w księgarni p. Połonieckiego, u portyera w hotelu Zorża i w handlu p. Szkowrona.

Poświęcenie cerkwi Przemienienia Pańskiego (Preobrażeńskiej), znajdującej się obok Narodnego domu i zrestaurowanej już zupełnie, odbędzie się w niedzielę, dnia 29 b. m. Poświęcenia dokona X. metropolita Szeptycki, a wstęp do tej świątyni na ową uroczystość dozwolony będzie je-

...na biletami, po które należy się zgłaszać do ...rzędu metropolitalnego.

Awantury przed kościołem w Żyrardowie. Jak bardzo partyi wywrotowej w Królestwie ...zależy na odciągnięciu robotników od ...religii i na zohydzeniu w ich oczach duchowieństwa katolickiego, dowodzi najlepiej fakt następujący: Oto do Żyrardowa przybyło w niedzielę kilku krakowskich XX. Misyonarzy, mianowicie ojcowie: Stach, Magier, Zubieński, Jareczek i Pa... W celu urządzenia rekolekcyi... wzięli się do dzieła, mianowicie w ...kościele żyrardowskim wygłaszali po cztery ...dziennie, zaczynając je już od 5-tej rano, ...robotnice i robotnicy fabryczni mogli choć ...wysłuchać, zanim udadzą się do pracy. ...Misyonarze tak potrafili przemówić do ...robotników, że na nauki ciągnęły tłumy, ...młodzieży. Naturalnie nie podobało się ...organizatorom przewrotu, to też we ...urządzili oni najście na kościół, przy...sobie do pomocy świętujących jeszcze w ...dniu robotników żyrardowskich i chcieli urzą...demonstracyę przeciw OO. Redemptorystom, ...w ten sposób wyrwać młodzież z pod ich ...wpływu. Awanturników wyparto je...na plac przed kościołem, gdzie przyszło do ...po obu stronach było po kilku ...rannych.

Potraktowani w ten sposób napastnicy nie ...już może dalej tak gorliwie propagować ...wśród robotników.

Konkurs na posadę inżyniera miejskiego rozpisuje Magistrat miasta Kołomyi. Roczna płaca 2400 K., dodatek aktywalny 500 K., dodatek za ...kierownictwo biura technicznego 600 K. Podania ...do końca maja.

Lekarze miejscy będą teraz ordynowali i u...dzielali codziennie od godziny 8—9 rano, po...łudniu zaś tylko w dni powszednie od godziny 5—6.

O. Martin, generał zakonu OO. Jezuitów, umarł w Rzymie w 58 r. życia. Zmarły urodzony ...w Hiszpanii, kształcił się w kraju rodzinnym, po...czem wstąpił do zakonu OO. Jezuitów. Dzięki ...zdolnościom powołany został w młodym ...do Rzymu na stanowisko substytuta asy...hiszpańskiej w kuryi. Tam zwrócił na sie...uwagę ówczesnego generała zakonu ś. p. O. ..., który mianował go swym wikaryu...generalnym, naznaczając go tem samem ...następcą. Powołany następnie na stanowisko ...zakonu OO. Jezuitów w Hiszpanii, ...wał tam aż do śmierci ś. p. O. Anderledego, ...mianowicie, tj. przed 14 laty, został po...na generała zakonu. Ś. p. O. Martin był ...ogromnie szerokiej wiedzy i głębokich, ...wstronnych zdolności. Jako znawca stosunków ...wych, nie wielu miał sobie równych.

Napad na pensyonat. Z Warszawy dono... Jak donoszono onegdaj, uzbrojonych napadł ...naukowy żeński pani Tolwińskiej. O go...9 rano wkroczyło do kamienicy, w której ...mieści, dwunastu uzbrojonych młodych ...do mieszkania p. Tolwińskiej, gdzie znaj...tylko jej dwie siostry i 86 letni staru...ojciec. Grożąc im rewolwerami i sztyletami, ...o pieniądze. Na szczęście p. Tolwiń...przytomność umysłu i, zamknąwszy ...w domu telefonu, zawołała do służącej: ...po policyę!" A potem rzekła: „Chwała ...telefonowano już i zaraz przyjdzie policya." ...tak na młodocianych bandytów, że ...

Sześciotygodniowy kurs gorzelniczy roz...się w dniu 8 maja w stacyi doświadczal...gorzelnictwa i przemysłów pokrewnych ...szkole przemysłowej w Krakowie. ...obejmuje wykłady: 1) Technologii go... 2) Botaniki. 3) Kontroli ruchu fabryki. 4) Fizyki. 5) Mechaniki. 6) Rachunkowo...gorzelnictwa. 7) Ćwiczenia ...chemicznem. 8) Ćwiczenia w ...mikroskopowem. Wpisy odbywać ...w dniach 1 i 2 maja w kancelaryi dy...stacyi szkoły przemysłowej w Krakowie ...N. 20. Opłata szkolna wynosi 50 kor. ...

Sensacyjny dokument. Dziennik peszteński ...ogłosił dosłowny tekst manifestu królew...który miał być rozesłany do wszystkich ...na Węgrzech dnia 11 kwietnia, a wykazy...dlaczego król nie powierza rządów koalicyi, ...rozwiązać sejm i dlaczego nie rozpisuje ...wyborów; kończył się zaś zapowiedzią, ...rozpisane będą dopiero wtedy, gdy na Wę...nastąpi uspokojenie umysłów. Manifest był ...drukowany w drukarni królewskiej, ...do poczty i gotowy do wysłania, w ostatniej ...chwili ... [illegible]

Szpiegowanie portów dalmatyńskich. ... Zeit ... „Cyclope" ... [illegible]

„Żyole bez tytoniu". Pod takim tytułem ...wydawał w Krakowie dr. Wróblewski ... [illegible] ...tytoniu i cygar, to przynajmniej ... Tytoń ... Francuzi przywieźli go z Ameryki ... tam uprawia się na urodzajnych ...umiarkowanych, naprzykład w Wę-

grzech, gdzie się nim okryte rozległe pola. Tytoniu nie wolno uprawiać w Austro-Węgrzech byle komu; prawo uprawiania go zastrzegło sobie państwo, fabryki do przygotowania tytoniu i wyrobu cygar są państwowe, a państwo ma tej z tytoniu wielki dochód.

Jeżeli wyciśniemy liście tytoniowe, to otrzymamy cuchnący i gorzki płyn, podobny do saporku (ociekn) w fajce, który to płyn zawiera ostrą truciznę, zwaną nikotyną, ostrzejszą może nawet od sublimatu i arszeniku. Lekarze wlali jedną kroplę nikotyny na rogówkę oka zwierzęcia i ono zginęło. Pewien lekarz zaprosił raz do siebie pijaka i palacza. „Ile wódki musicie wypić, ażeby się upić?" — zapytał się pijaka. A skoro mu odpowiedział, wlał tę samą ilość psu do gardła i pies zdechł. „Teraz widzicie, co pijecie" — powiedział lekarz pijakowi. Następnie wziął palaczowi fajkę z ręki, wypluskał z niej i z cybucha sok i wlał do gardła innemu psu, który także zaraz zdechł. „Teraz widzicie, co palicie" — powiedział palaczowi.

I człowiek umiera od jednej kropli nikotyny. Najprzód mu blednie twarz, potem występi na czoło zimny pot, człowiek słabnie, womituje, serce mu szybko uderza, dostaje zawrotu głowy, w oczach robi mu się ciemno, mdleje, dostaje kurczów, traci pamięć i umiera z pianą na ustach.

Jeżeli włożymy źdźbło w nikotynę i przyłożymy je ptaszkowi do dzioba, to ptaszek zaraz umiera. Ogrodnicy wyniszczają mszyce i inne owady na roślinach tem, że skrapiają rośliny wodą, do której przydali nieco tytoniowego ekstraktu; ale muszą uważać, aby nie dali za dużo ekstraktu, gdyż ... gałązki krzaków i drzew. Żaba ginie, jeżeli wyleć jej sok z fajki na grzbiet.

Znany jest fakt, że przemytnicy, przenoszące z Francyi do Hiszpanii tytoń na nagiem ciele, tak się tem zatruli, że zmarli. Pewien poeta francuski wypił szklankę wina, do której mu dodano tytoniu i umarł wskutek tego wśród strasznych bólów. Dwaj bracia poszli o zakład, kto więcej wypali; jeden wypalił 17 fajek, a drugi 18, jedną po drugiej, i obaj zaraz umarli.

Takie i tym podobne odstraszające fakta opowiada dr. Wróblewski w swojem piśmie. Jeżeliby się udało mu odciągnąć młodzież od tego brzydkiego palenia tytoniu, to przyniósłby naprawdę wielki pożytek naszemu społeczeństwu. Bo żeby mógł odciągnąć ludzi starszych do zaprzestania palenia, to nie wierzymy. Do tego potrzeba woli, a nasz naród jest niemal cały chory na jej ... osłabienie.

Niebezpieczeństwa uliczne w Warszawie. Jeden z obywateli warszawskich pisze: Dzisiaj byłem naocznym świadkiem i niedobrowolnym uczestnikiem krwawego widowiska. Gdy około godz. 5 popołudniu wracałem do domu przez ulicę Złotą, przeleciał tuż obok mnie jakiś człowiek. W tej samej niemal chwili usłyszałem strzał karabinowy tuż po za sobą, a jednocześnie prawie runęła na chodnik, wydając jęk straszliwy, jakaś pani, która szła przedemną w odległości kilku zaledwie kroków. Niebawem przebiegł obok mnie patrol, złożony z pięciu żołnierzy, strzelając w dalszym ciągu do owego uciekającego na ulicy, pełnej przechodniów. Ciężko ranną panią zaniesiono do pobliskiego sklepu i wezwano Pogotowie, które — jak się dowiedziałem — wywiozło ją ... [illegible]

Strzelanie do uciekających na ulicach ... [illegible]

Z kolei. Według obwieszczenia ogłoszonego w *Gazecie Lwowskiej*, dyrekcya kolei państwowych we Lwowie rozpisuje ofertę na wybudowanie magazynu towarowego na stacyi kolejowej w Brodach. Koszta wykonania dotyczącej budowy obliczono na kwotę 60.165 koron. C. k. Dyrekcya kolei państwowych przyjmować będzie odpowiednie oferty do godziny 12-ej w południe dnia 2 maja 1906. Postanowienia do wnoszenia ofert i odnośne plany budowy można przejrzeć w c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie w oddziale konserwacyi i budowy ... pokój 308.

O spaleniu się konia oficerskiego w wagonie na stacyi w Skałacie otrzymujemy następujące szczegóły: Kiedy konia umieszczono już w wagonie ... jechać do Lwowa, ... [illegible] ... Biedne to zwierzę należało do porucznika Michejdy ... od hr. Baworowskiego za 2.000 K. ... Michejda wytoczył kolei proces o zwrot straty i odszkodowanie.

Z anegdot politycznych. W studyum drukowanem w felietonie *Dziennika Cieszyńskiego* pod tytułem „Rządy niemieckie w Galicyi" (od r. 1772 — 1870) znajdujemy kilka charakterystycznych politycznych anegdot z pierwszych lat pozostawania Galicyi pod rządem Austryi. Wiadomo, że po przyłączeniu Galicyi do Austryi podzielono nasz kraj na obwody (*Kreishauptmannschaften*) ... [illegible] ... Otóż pani Katarzyna z Potockich hr. Kossakowska, ... w Galicyi mianowicie: Twierdza, Toporów, Bohorodczany itd., pojechała raz do Wiednia na audyencyę do cesarzowej Maryi Teresy. Cesarzowa zapytała się pani Kossakowskiej, jak się jej w Galicyi podoba. — Bardzo mi się podoba — odpowiedziała pani Kossakowska. — Od ostatniego mojego tu pobytu Wiedeń się znacznie upiększył. Uważam, że od czasu zajęcia Galicyi, mieszkańcy kraty z okien powyjmowali, bo tych, których się obawiali, powysyłano na urzędników do Galicyi.

Ta sama pani Kossakowska, jadąc raz ulicami Lwowa w powozie razem z gubernatorem Pergenem, dała żebrzącemu Polakowi tylko jeden grosz, a żebrakowi Niemcowi całego dukata. Gubernatora to zdziwiło, zapytał się więc, dlaczego żebrak Niemiec otrzymuje daleko większą jałmużnę od żebraka polskiego. — Uczyniłam tak dlatego, — odparła pani Kossakowska, — ażeby zaskarbić sobie względy tego żebraka Niemca, bo Niemiec prędko się u nas zbogaci, a gdy zostanie dygnitarzem (wysokim urzędnikiem), to będzie mi pamiętał dobrą jałmużnę.

Nienawiść do wszystkiego, co polskie, brak ludzkości, zarozumiałość, złe obchodzenie się z mieszkańcami i chęć dokuczenia im; to były przymioty owych przybyszów niemieckich, którzy zlecieli się do Galicyi po wysokie płace, otrzymywane z pieniędzy podatkowych i po wygodne posady. Poeta Franciszek Karpiński, który pod owe czasy mieszkał w Galicyi (pochodził on z Hołoskowa pod Stanisławowem), tak opisuje urzędników niemieckich w Galicyi:

W polskiej bawiąc się krainie,
Słodko każdy dzień przeminie,
Czym był z równym, czym był z panem,
Insza to rzecz z kreishauptmanem.
Ustąpcie! jedzie przez miasto
Strojno, szumno, pętliczasto,
Sama jejmość pełna sadła
Jakby naraz wołu zjadła;
Tuż przy niej pociechy lube:
Dwoje przy boku szpicbube!
Wszelako z temi paniami,
Często sobie radzim sami,
Lecz w głowę zajść z tymi pany:
Zowią się mymi landsmany,
A gorsi są, niż Tatarzy...

Pożary w Galicyi. Posucha, trwająca przeszło od dwóch tygodni, zaczyna już obdarzać nas klęską pożarów. Ze znaczniejszych, jakie były wczoraj, zanotujemy: pożar w Śniatynie, gdzie podobno spłonęło 150 domów mieszkalnych i 180 budynków gospodarskich. Pożar w Kamionce Strumiłowej, gdzie także kilkadziesiąt domów padło ofiarą ognia, i wreszcie pożar w Pacykowie pod Stanisławowem, gdzie spłonęło 60 morgów lasu.

Świnka artystki. Dotychczas panie oprowadzały po ulicach tylko swoje pinczerki, pudelki i t. p. czworonogie stworzenia, obecnie w Ameryce nowy zapanował obyczaj. Przed kilku tygodniami Nowy York ubawił się oryginalnym pomysłem. Oto na ulicy ukazała się znana młoda artystka La Harte prowadząc na smyczy... świnkę. Ma ona złocone racicki i jak zapewnia jej właścicielka odznacza się większą daleko inteligencyą niż psy. Ma się rozumieć, że pojawienie się na ulicy takiej pary, tem więcej, że sama pani La Harte jest zachwycająco piękną, wywołało nawet w New Yorku sensacyę. Na około niej utworzył się krąg ciekawych, tak, że w końcu na ulicy, którą szła ruch zaczął się zatamowywać. Policyant wreszcie zażądał od panny La Harte, aby wróciła do domu, ta jednak z oburzeniem... nawymyślała stróżowi bezpieczeństwa. Wreszcie wstąpiła do kawiarni. Tam jednak pojawienie się jej narobiło tyle historyi, że aby ją zobaczyć poprzewracano stoły, bufet i t. d. Wreszcie na prośby właściciela kawiarni panna La Harte opuściła jego lokal i z całą powagą automobilem powróciła do domu. Ciekawym opowiada panna La Harte, że świnkę dostała w presencie od jednego z swoich gorących wielbicieli i że rodowód tej czworonogiej przyjaciółki jest tak znakomity, iż z niejedną książęcą genealogią może iść w paragon.

Temperatura dnia 17 kwietnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +18, w Tarnopolu +10, w Czerniowcach +9, w Wiedniu +9, w Salcburgu +10, w Gracu +10, w Pradze +11, w Tryeście +18, w Abbazyi +11, w Ragusie +15, w Budapeszcie +11, w Berlinie +13, w Hamburgu +8, w Monachium + 9, w Zurychu +9, w Genewie +9, w Lugano +10, w Anglii +6, w Paryżu +7, w Biarritz + 12, w Nizzy + 12, w północnych Włoszech +10, we Florencyi +18, w Rzymie + 15, w Neapolu +18, w Palermo + 20, w Madrycie +11, w Sztokholmie + 1, w Petersburgu + 2, w Wilnie +9, w Warszawie +10, w Moskwie + 8, w Kijowie +10, w Odessie +8, w Serajewie +11, w Belgradzie +15, w Bukareszcie +8, w Sofii +9, w Konstantynopolu +8, w Atenach +11. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7. rano + 18 R. w poł. + 18 R. Bar. 760. Idzie w górę. Pochmurno. Deszcz.

Nie udało się.

A. Tak pan wczoraj moją siostrę skompromitował, że nie pozostaje panu, jak prosić o jej rękę, lub się ze mną bić.

B. A więc czekam pańskich świadków.

A. Tchórzu!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Panna praczka," operetka w 3 aktach Buchbindera (przekład Kitschmana), muzyka Rudolfa Raimana. W sobotę „Panna praczka". W niedzielę popołudniu „Zaczarowane koło" Rydla; wieczorem „Kopciuszek."

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Pojedynek" Lavedan'a. W niedzielę popołudniu „Birbant" Oskara Wilde, wieczorem „Bolesław Śmiały" Wyspiańskiego.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Jutro w sobotę odbędzie się ostatni koncert filharmoniczny panny Setmajerówny. Artystka posiada dużo polotu poetyckiego i technikę ogromną, pod jej palcami klawisze śpiewają, nie użyje ani jednego efektu, któryby zaszkodził duchowi kompozycyi — jest artystką skończoną!

Colosseum Hermanów. Od 15go kwietnia: Najwspanialszy program w tym sezonie! Henry and Nanny Triton, ludzie żyjący pod wodą. — Elsa Malta, fenomen wokalny. — Katastrofa w kopalni w Courrières, oryginalne zdjęcie. 11 pierwszorzędnych gwiazd.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 kwietnia.

(Z) Minister finansów W. Kosel powrócił już z urlopu i dziś odbył konferencyę z przedstawicielami wielkich banków tutejszych w sprawie emisyi nowej partyi renty austryackiej. Suma tej renty, jaką minister zamierza wypuścić za pośrednictwem konsorcyum bankierskiego, wyniesie podobnie jak w roku ubiegłym 125 milionów koron. Niezależnie od tego wypuszczona zostanie także renta t. z. amortyzacyjna za 14 milionów koron, którą jednak obejmie w całości pocztowa kasa oszczędności.

Jutro przyjmie p. Kosel obu przedstawicieli banków wiedeńskich pp. Bluma i Taussiga, którzy brali udział w konferencyi międzynarodowego syndykatu bankierskiego w Paryżu w sprawie sfinansowania nowej pożyczki rosyjskiej. Obaj bankierzy zdadzą ministrowi sprawę z przebiegu tych rokowań, poczem dopiero udzielone zostanie pozwolenie na notowanie nowej renty rosyjskiej w urzędowej cedułce giełdy wiedeńskiej. Nastąpi to niezawodnie jeszcze w ciągu tego tygodnia, subskrypcya zaś odbędzie się 26 kwietnia.

Jak wiadomo, kurs subskrypcyjny nowych 5-procentowych obligów rosyjskich wynosi 88 za 100, ale tylko dla tych subskrybentów, którzy całą cenę kupna złożą odrazu, dla tych zaś, którzy chcą ją rozłożyć na pięć lat, płatnych do lutego 1907, podniesiono kurs subskrypcyjny na 88·6 za 100. Przez lat dziesięć nie wolno Rosyi konwertować tej pożyczki, amortyzacya jej zaś rozpoczyna się w roku 1917, a kończy się w roku 1957. — Banki obejmują nowe obligi po $83^1/_2$, zatem zarabiają na tej transakcyi $4^1/_2$ %, możliwem jednak jest, że oprócz tego rząd rosyjski musi im jeszcze zapłacić jakąś prowizyę komisową. Wobec tego przyjąć można, że od pożyczonych obecnie pieniędzy będzie musiała Rosya płacić aż 6%, gdyż za pożyczonych nominalnie 2.250 milionów otrzyma gotówką tylko 1.800 milionów.

Tendencya giełdy była dziś bardzo silna. Podniósł się zwłaszcza kurs akcyi przedsiębiorstw należących do kartelu żelaznego tudzież akcyi fabryk naboi, gdyż przedsiębiorstwa zapewne najwięcej zyskają na przyrzeczonych wielkich obstalunkach rosyjskich.

Z Paryża donoszą, że na giełdzie tamtejszej nastał dziś ogólny spadek kursów, co przypisują powszechnie bliskiej emisyi pożyczki rosyjskiej. Renta rosyjska spadła na 82 a nawet renta francuska obniżyła się w cenie o $^1/_4$ %.

Sensacyę niemałą wywołała na giełdzie tutejszej wiadomość, jaka rozeszła się tuż przed zamknięciem obrotów, że prezes gabinetu węgierskiego Wekerle w przemowie, jaką miał do deputacyi swych wyborców, w sposób aż nadto przejrzysty potępił dopuszczenie nowej pożyczki rosyjskiej na rynek austryacki. Mianowicie rzekł p. Wekerle między innemi: „My, którzy wciąż jeszcze zdani jesteśmy na pomoc obcego kapitału, musimy starać się o to, ażeby te kapitały, jakie są do dyspozycyi, użyte zostały nie na jakieś awanturnicze eksperymenta, ale by służyły potrzebom krajowym na inwestycye, których tak bardzo potrzebujemy."

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Sarajewo. Wczoraj o godzinie 11 przedpołudniem dało się uczuć krótkie trzęsienie ziemi, idące w kierunku z zachodu na wschód. Panuje nadzwyczajny upał i szaleje *sirocco*.

Berlin. Cesarz Wilhelm przesłał na ręce prezesa komitetu dla niesienia pomocy ofiarom katastrofy wybuchu Wezuwiusza 10.000 lir.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio, że według telegramu z Szangaju wybuchło w Tybecie powstanie. Wojsko chińskie zostało pobite.

Lizbona. Otwarto tu międzynarodowy kongres lekarzy i chirurgów. W obecności pary królewskiej odbyło się otwarcie sanatoryum dla suchotników.

Algier. Od 10 dni wojsko i żandarmerya oblegały dom niejakiego Martina w Palestro (na południowy wschód od Algieru) z powodu, że Martin stawiał opór aresztowaniu go na podstawie listu gończego za fałszerstwo. Onegdaj artylerya dom ten wysadziła w powietrze. Martina znaleziono nieżywego pod gruzami.

(Depesze popołudniowe).

Śniatyn. Szkoda wyrządzona pożarem wynosi co najmniej pół miliona koron. W przeważnej części budynki były ubezpieczone. Wśród najuboższych żydów wielka nędza. Prezydyum Namiestnictwa przysłało 5.000 koron na doraźną pomoc.

Kraków. Aresztowano tu 10 wychodźców do Ameryki, w tem 9 Rusinów ze wschodniej Galicyi, z powodu wieku popisowego i braku należytych legitymacyi.

Wiedeń. Najbliższe posiedzenie komisyi reformy wyborczej odbędzie się we wtorek dnia 24 bm. o 5 popoł.

Wiedeń. Cesarz wystosował telegram do prezydenta Roosevelta z wyrazami głębokiego współczucia z powodu katastrofy w San Francisco.

Irkuck. Transport armii mandżurskiej do Rosyi odbywa się prawidłowo. Przewieziono już około 80.000 ludzi. Wszędzie w Syberyi spokój zupełny.

Petersburg. Bez przerwy wypuszcza się więźniów politycznych. Wczoraj w gub. włodzimierskiej wypuszczono około 100, w gub. ekaterynosławskiej 279 takich więźniów.

Suwałki. Gen. gubernator uwolnił z więzienia 70 osób, aresztowanych w drodze administracyjnej.

Petersburg. Partya konstytucyjno-demokratyczna zakłada w Petersburgu polityczny klub partyjny, którego celem będzie z jednej strony zjednoczenie wszystkich żywiołów opozycyjnych w Petersburgu, z drugiej ustalenie ścisłego związku między tymi żywiołami a deputowanymi partyi. Klub ma rozpocząć działalność z początkiem maja.

Paryż. Strejkujący robotnicy dopuścili się w kilku gminach rabunków i zniszczyli wiele domów.

Oakland. Sądząc z postępów, jakie czyni pożar w San Francisco, niebawem 300.000 ludzi będzie bez dachu. Klęska głodowa jest wielce prawdopodobna, gdyż nigdzie w mieście nie było więcej żywności, niż na 3 dni, obecnie zaś, gdy dzielnica handlowa i magazyny są zupełnie zniszczone, jest brak wielki artykułów żywności. Ceny ich podskoczyły już w trójnasób. Rząd polecił wysyłkę żywności do San Francisko okrętami.

Charakterystycznem jest to, że mieszkańcy zachowują się apatycznie; jak się zdaje, są oni tak oszołomieni ogromem klęski, że dopiero za kilka dni uświadomią sobie jej rozmiary.

Wielu rzezimieszków, których ujęto na gorącym uczynku kradzieży, rozstrzelono.

Neapol. Prof. Mattucci telegrafuje, że ubiegłej nocy silny wicher pędził obłoki dymu z Wezuwiusza ku obserwatoryum, unosząc z sobą wielkie masy pyłu i gazów. Prof. Mattucci kazał żołnierzom zajętym przy kolei Cooka cofnąć się do obserwatoryum, ale pył i gazy dostały się także do wnętrza obserwatoryum i wszyscy, którzy się tam znajdowali, byli w niebezpieczeństwie uduszenia się, tak że musieli się wydalić stamtąd. Krateru nie widać z powodu gęstej mgły i opadu popiołu. Aparaty są spokojne.

Nowy Jork. Ostatnie obliczenia okazują, że liczba osób, które zginęły w San Francisco wynosi 5000.

Waszyngton. Gen. Funston telegrafuje, że pożar przeniósł się też na zachodnie dzielnice San Francisco. Główna kwatera policyi, jakoteż urząd skarbowy spaliły się zupełnie.

Waszyngton. Izba reprezentantów podwyższyła uchwaloną przez senat sumę 500.000 dolarów na wsparcia dla ofiar katastrofy na milion dolarów. Prezydent Roosewelt wydał odezwę, wzywającą ludność do składek dla mieszkańców San Francisco.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje od 3 koron począwszy.

Przyjechali dnia 20 kwietnia. A. hr. Wodzicki z Krakowa. M. hr. Dzieduszycki z Brzeżan. C. Kosielski z Podola ros. S. Pogłodowski z Sutkowic. M. Jaroszyński z Błotnik. Z. Malinowski z Szymbarku. M. Rothschild z Hanoweru. Z. Winnicka z Turad. H. Potworowski z Ratczy. W. Fibich z Krukienic. M. Kimelman z Dźwinogrodu. M. Kleiner z Jass. J. Kumerwald z Wrocławia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 20 kwietnia. M. Skarzyńska ze Szwejkowa. J. Sadowski z Borszczowa. M. Wojciewska z Litiatyna. P. dr. Pawlikowska z Rohatyna. Radzca Stryjeński z Krakowa. S. Zawistowski z Supranówki. A. Theodorowicz z Żukowa. M. br. Miltitz z Wełdzirza. Pp. Henigowie z Borysławia. A. Dybowska z Paryża. J. Migocki ze Lwowa. P. Radomyska i P. Dittke z Rosyi. P. Madeyski z Gajów. M. Komarnicki z Jarosławia.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 kwietnia. E. Kunitsky z Oświęcima. S. Majewscy z Przemyśla. O. i M. Aker z Prerau. A. Wolniewicz z Olszy. M. Miączyński z Monasterzysk. R. Guth z Szwechatu. J. Gangel, W. Fuchsbaig i R. Baller z Wiednia. Z. Zdziechowska z Podola. A. Jellinek z Berna. W. Zębecki z Przedbuża. L. Weihrauch z Tyśmienicy. J. Weislowitz z Kamieńca Pod. F. Paar z Jaworowa. A. Ostermann ze Stanisławowa. H. Badianowie z Rożysk. J. Madeyska z Przemyślan. A. Wojaczyński z Sarzyna. S. Zając z Warszawy.

Berlin 20 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 20 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·75 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 20 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 188·20. — Laura 000·00.

Budapeszt 20 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·56—16·58, na maj 16·46—16·48, na październik 16·52—16·54; żyto na kwiecień 13·58—13·60, na październik 13·62—13·64; owies na kwiecień 15·76—15·78, na październik 12·66—12·68; kukurudza na maj 1906 r. 13·50—13·52, na lipiec 13·64—13·66. Rzepak na sierpień 27·80—28·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 20 kwietnia.

Marki 117·40, renta majowa 99.70, węgierska renta koronowa 95·80, akcye: austr. zakł. kredyt. 685·75, węg. zakł. kred. 819·00, anglobanku 318.50, union banku 555·00, bankvereinu 561.00, länderbanku 440·25, kolei państw. 686·50, lombardy 125·00, akcye kolei Elbethal 457.00, fabryki broni 601·00, tytoniowe 000·00, alpiny 578·50, Rima Muranyi 578·00, prag. Tow. żel. 2731·00, losy tureckie 152·25, ruble 252·00. Usposobienie: utrzymane.

Lwów 19 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 582.— do 588.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 98·90 do 99.60, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·90 do 99·60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.10—99.80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 $^1/_{2}$% po 200 koron 100.60 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.20**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.16, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.55. 6.55*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **3.00**, 6.50, 10·55, 9.08* 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55. 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

10)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Pomimo nawału zajęć przesiadywałem godzinami całemi przy jego łóżku, a to dlatego tylko, aby napawać się wdziękiem i słodyczą pani Audouin. Ilekroć wychodziła z pokoju, pozostawiając mnie sam na sam z chorym, byłem dziwnie niespokojny i rozdrażniony.

— Szczęśliwy z ciebie człowiek — mówiłem mu nieraz — kochająca żona dogląda cię w chorobie i pieści jak dziecko.

— Tak... tak... zapewne... lecz wolałbym nie być chorym...

Kiedy mu wreszcie pozwolił wyjść na spacer, był jak ptak wypuszczony z klatki.

— Ach! nareszcie — wołał — skończyło się więzienie, nudy, rumianki i t. d.

Ta choroba zadzierzgnęła węzeł naszych stosunków.

Audouin lgnął do mnie, czując, że mogę mu być jeszcze pomocnym; żona jego przyzwyczaiła się do mnie; ja zaś zapuściłem korzenie w tym domu.

Po wyzdrowieniu Audouina musiałem codziennych wizyt zaniechać, i czułem jak mi ich braknie; zaprzestany serdecznie, bywałem jednak o ile się dało najczęściej, pociągany, jak sobie tłómaczyłem z całą szczerością, urokiem dawnej przyjaźni i dziwnym niepokojem: dostrzegłem już bowiem cichy dramat, rozgrywający się pomiędzy Audouinami, zrozumiałem, ile cierpienia kryje się pod pozorem spokoju i zgody.

Taka rozterka musi często wynikać wśród małżeństw, zawartych dla światowych względów.

Dysonans taki jest niewidoczny dla obojętnego oka: nie wywołują go ani wady żony, ani nałogi męża, lecz poprostu sprzeczność usposobień, poglądów, która się uwidocznia wśród ciągłego zetknięcia i obejmuje z czasem całą sferę uczuć, pojęć i upodobań, jedno z małżonków czyniąc ofiarą drugiego.

Otóż, gdybym nawet nie miał sposobności przekonać się o tem naocznie po sto razy, znałem na tyle Audouina, iż byłem pewny, że mając do wyboru rolę ofiary lub kata, instynktownie, bezwiednie zupełnie, obierze tę ostatnią.

To też obok tego człowieka zadowolonego ze siebie i z życia, umiejącego zeń wyciągać same tylko przyjemności, rozlegała się cicha skarga niemej boleści, dochodząca tylko do mojego ucha.

A był to ból głęboki, ból zawodu, goryczy i zwątpienia, który przejmował mnie buntem przeciwko niesprawiedliwości świata, szalonem pragnieniem poświęcenia, jednem słowem, wzbudzał we mnie wszystkie romantyczne porywy miłości młodzieńczej.

Uczucia takie, choćby się je ukrywało najgłębiej, wywołują zawsze oddźwięk w drugiem sercu: niebawem zauważyłem, iż pani Audouin wita mnie z pewną radością.

Obojętna jej uprzejmość przechodziła stopniowo w serdeczną dbałość o mnie.

Żona mojego przyjaciela na każdym kroku dawała mi dowody tkliwej pamięci, używając przytem mnóstwa niewinnych wybiegów, abym się nie spostrzegł komu te niespodzianki zawdzięczam: w dniach, gdy przychodziłem na obiad, występowały zawsze na stół ulubione moje potrawy, pod pozorem, że Audouin domagał się o nie; na cześć Audouina również wazony napełniały się świeżemi kwiatami; apartament przybierał pozór odświętny, wesoły.

Przyjmowałem te drobne niespodzianki, nie zastanawiając się nad ich znaczeniem, ciesząc się niemi z całego serca.

Wśród tak zażyłych stosunków musiała przyjść chwila, gdy, jako należący niemal do rodziny, zostałem wtajemniczony w życie domowe.

Pani Audouin, pomimo całej dla mnie przyjaźni, zachowywała pewną powściągliwość; lecz Audouin nie krępował się wcale, nie taił już ani swego łakomstwa, ani porywczości, ani braku taktu i egoizmu, jednem słowem, przyrodzonych mu wad, które teraz dopiero odkrywałem w nim kolejno.

Za chwilową zwłokę w podaniu posiłku, niezadowolenie swe objawiał w sposób ostry, niekiedy nawet posuwając niedelikatność do tego stopnia, iż się do mnie zwracał:

— Widzisz, mój drogi — mówił — tak jest zawsze!... Nie mogą mieć obiadu o naznaczonej godzinie... Dwudziestu minut zwłoki: pieczyste przypali się napewno, zobaczysz...

Ja jeden tylko miarkowałem, jak bolesnemi były dla pani Audouin te wyrzuty, czynione jej wobec obcych.

Niekiedy zły humor mojego przyjaciela wybuchał bez najmniejszego powodu wówczas wszystko wydrwiwał, poczynając od toalety żony, a kończąc na ułożeniu bukietu.

Nie słyszał wcale odgłosów wewnętrznej burzy w zrezygnowanem milczeniu Klotyldy lub w drżeniu jej głosu, gdy odpowiadała, siląc się na spokój:

— Ależ, mój kochany, wierzaj mi, że nie masz słuszności. Ten kolor, który ci się tak nie podoba, śmiesznym wcale nie jest. Wszyscy go teraz noszą.

On śmiał się śmiechem wzgardliwym, który służył mu za argument.

Czasem wtrącałem się do rozmowy, usiłując odwrócić ją na inne tory, lub nawet stawałem po stronie Klotyldy.

— Ach! ci przyjaciele! — wołał wówczas Audouin — wszyscy jednacy: trzymają zawsze ze żoną... To już tradycya taka... A wy, moje panie, bierzecie się na ten lep, mówiąc sobie: „Oto byłby właśnie mąż dla nas“. A oni filuci, korzystając z cudzego doświadczenia, myślą: „Nie głupi jestem się żenić“.

Kiedyż podczas sceny takiej Klotylda, nie mogąc już dłużej się powstrzymać, z oczami łez pełnemi wyszła z pokoju i rzuciła mu pełne wyrzutu spojrzenie.

I ja także straciłem panowanie nad sobą.

— Jak możesz — rzekłem — dręczyć tak żonę. Czyż nie widzisz, że czynisz ją nieszczęśliwą?

Słowa te wyrwały mi się mimowoli, jak okrzyk długo tłumiony.

Audouin zdziwił się w pierwszej chwili, popatrzał na mnie, wreszcie śmiechem wybuchnął:

— Co ty mi będziesz prawił? — rzekł. — Skądże wiesz, jak należy obchodzić się z żoną, skoro nawet kochanki nie miałeś?... Trzeba koniecznie gderać, jest to najlepszy sposób, aby mieć wszelkie wygody i być panem u siebie...

Jego ostra odpowiedź opamiętała mnie, a gotów już byłem czynić mu wyrzuty, iż wplątuje mnie do swoich scen małżeńskich, gotów byłem stanąć w obronie uciśnionej.

A kto wie, czy byłby mi to darował!... Powstrzymałem się jednak.

— Masz racyę — rzekłem mu — nie posiadam żadnego doświadczenia w tym względzie, ty masz go więcej odemnie... A jednak widzę to, czego nie dostrzegasz: widzę, że jesteś na drodze do zepsucia sobie szczęścia dla drobnostek i że jeśli żona kochać cię przestanie, sam będziesz sobie winien...

Wzruszył ramionami i obrócił w żart dyskusyę.

— Nie znasz się na tem — rzekł — Klotylda jest najzupełniej szczęśliwa; jeśli mi nie wierzysz, spytaj się mojej teściowej.

Zaniechałem dalszego orędownictwa...

Jakiegoś czwartku, gdym przyszedł, jak co tydzień od pewnego czasu, na śniadanie do Audouinów, zastałem Klotyldę samą. Chciałem odejść, lecz mnie zatrzymała.

— Mój mąż — rzekła — musiał wyjechać dziś rano do Orleanu w ważnej bardzo sprawie... Zalecił mi jednak pana ugościć.

Wahałem się jeszcze, domyślając się, że do tego zalecenia musiał dodać jakiś żart niesmaczny, lecz ona rzekła z całą prostotą i naiwnością:

— Co prawda, skazany pan będziesz na moje towarzystwo wyłącznie. Lecz przygotowałam panu niespodziankę... Wszak nie pozostawisz mnie pan sam na sam z twoją ulubioną potrawą?

Zostałem: czy mogłem był postąpić inaczej?

Śniadanie było rozkosznem, bez flirtu i kokieteryi, jak między starymi przyjaciółmi.

Po pierwszej chwili zakłopotania czułem się dziwnie onieśmielonym; rozmowa ożywiła się, mówiliśmy dużo i wesoło, dzieląc się naszymi poglądami, które były dziwnie zgodne.

W obecności Audouina, który patrzał na nią z drwiącym uśmiechem, a gdy mówiła, niecierpliwił się, Klotylda była zawsze milcząca i zalękniona, teraz wesoło i swobodnie ujawniała inteligencyę niezwykłą.

Nie umiałem nigdy rozmawiać z kobietami, wysnuwać z niczego barwnej pajęczyny, prawić im o ploteczkach lub szeptać na ucho komplementów, a jednak wobec niej wkrótce czułem się zupełnie swobodny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ś. † p.

Marya Elżbieta z Habdank Białoskórskich Chmielewska

wdowa po majstrze introligatorskim obywatelu m. Lwowa i uczestnika powstania 1863 r.

zaopatrzona św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zasnęła w Panu dnia 19-go kwietnia 1906 r., w 88 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 21-go kwietnia b. r., o godzinie 3-ciej po południu z Kaplicy Boimów na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone dzieci i wnuk — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 19 kwietnia 1906.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Z Brettnerów Władysława Kleczeńska

żona koncepisty Magistratu król. stoł. m. Lwowa

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami zmarła dnia 19-go kwietnia 1906 roku, przeżywszy lat 26.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 21. kwietnia b. r., o godzinie 5. po południu z domu żałoby ul. Leona Sapiehy l. 29 na cmentarz Łyczakowski, na który to w smutku pogrążony mąż z dziećmi i Rodziną — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 19. kwietnia 1906.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Wydział krajowy
Lw. 35.485/906.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1906/1907 nadanych zostanie siedm miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. Zakładach wojskowych wychowawczych i naukowych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej,“ jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dn. 15 maja 1906 r.

We Lwowie dnia 6 kwietnia 1906.

Piotrowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza